Nr. 272. We Lwowie, — Piątek dnia 13. listopada 1891. **Rok XXX.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem. W niedziele nie wychodzi.

Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 53 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Czarneckiego l. 2, księgarnia M. Hoscheka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6 i 8; H. Schalek Wollzeile 11. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

BIURA REDAKCJI: ulica Czarneckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

Dla prenumeratorów „Gazety Narodowej" zniżoną jest o połowę cena ilustrowanego tygodnika warszawskiego „WĘDROWIEC". „Gazeta Narodowa" wraz z „Wędrowcem" kosztuje: we Lwowie miesięcznie zł. 2·—, kwartalnie zł. 6·— na prowincji „ „ 2·70, „ „ 8·—

BIURA ADMINISTRACJI: ul. Czarneckiego l. 2 (sklep) otwarte od godz. 9—1 w południe i od godz. 3—6 wieczorem. W święta od godziny 10 do 1 w południe.

Adres dla listów i telegramów: „GAZETA NARODOWA LWÓW". **Telefon** osobny ma redakcja, administracja i drukarnia Pillera i Ski, w której *Gaz. Nar.* jest drukowaną.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 12. listopada.

Rubel spadł bez względu na polityczne stosunki, a za rublem spadają renty i obligacje rosyjskie. Usiłowania ambasadora Morenheima nie odniosły żadnego skutku. Jeśli renta spadła z 79½ na 75, to winien temu nie Rotschild, ale głód w Rosji. Zwołanie rady ministerjalnej w Paryżu i zainteresowanie Rotschilda przez Rouviera robią przygnębiające wrażenie. Na chwilę zdawałoby się mogło, że Mohrenheim objął w Paryżu rolę Repnina smutnej pamięci w Warszawie. Czy Francja jest jeszcze samodzielnem państwem, jeżeli rząd jej takiemi środkami uważa za stosowne starać się o podtrzymanie kursu bumażek. W Europie całej nieufność do bankierów wzrasta. Bankructwo po bankructwie w Berlinie. Publiczność szturmuje do biur wekslowych. Na jednym dniu firma F. W. Krause & Comp. wypłaca w Berlinie 3 i pół miljona marek. Ogólny niepokój potęguje jeszcze nieszczęśliwe rozstrzygnięcie najwyższego trybunału niemieckiego, że depozytem są tylko papiery oddane z wymienieniem serji i numerów, oddane zaś tylko w łącznej pewnej, nie wyszczególnionej atoli poszczególnie kwocie, stają się własnością bankiera, (który je pożycza tylko). Wszyscy śpieszą ratować swoje depozyty. W chwili tej wybrał się Mohrenheim ratować kurs rosyjskich papierów. Rotschild słusznie wymawia się, że w jego interesie leży zwyżka rent rosyjskich, bo on trzy pożyczki przeprowadził — i jego klientela nabyła te walory. Nie żyd Rotschild, ale bankier Rotschild występuje przeciw Rosji. Finansowe prawa silniejsze są od nienawiści rasowych; jedne trwają wiecznie, drugie zapalają się tylko chwilowo.

Petersburski korespondent *Standardu* podaje cały szereg wypadków, w których zebrane pieniądze na złagodzenie klęski głodowej w Rosji poprostu rozkradzione zostały. Tak np. gmina Kartowka, niedaleko Odessy, za wszystkie otrzymane pieniądze kupiła wódkę i przez 14 dni cała wieś była pijana. Dopiero potem policja złożyła o tej bachanalii sprawozdanie, co najlepszym jest dowodem, że nie mały w niej udział mieć musiała. Nie zasiano ani jednego morga pola, a całą zapomogę zabrał karczmarz, a co zamknięto go z rozkazu władz karczmę. Niestety to nie wszystko. Klęska głodowa rodzi dalsze klęski. Z początku umierali chłopi, spokojnie poddając się swemu losowi i nie skarżyli się. Dziś jednak wykłówa się wśród nich niezadowolenie, które rośnie z dniem każdym i obejmuje coraz szersze koła. Dziś liczą już 33 milionów ludzi dotkniętych straszną klęską, — a cóż będzie za dwa miesiące? Przerażające pytanie! Dotychczas zajmują się tylko sprawą zaopatrzenia głodnych w żywność, ale o zarządzeniach sanitarnych nikt nie pomyślał. Wybuch epidemii jest nieunikniony!

Boulanżyści czynią wielkie wysiłki, aby tylko utrzymać egzystencję swego stronnictwa. W sobotę odbyli plenarne zgromadzenie, na którem powzięto rezolucję, aby dążyć do rewizji. „Pozostaniemy i nadal wierni pamięci jenerała Boulangera. Wytrwamy w opozycji i w walce przeciw niegodnemu rządowi, który obecnie ma siłę w swem ręku, i pozostaniemy zawsze patrjotami, którzy chcą sprawiedliwość i wolność doprowadzić do zwycięstwa." Pomimo jednak zwycięstwa przy wyborach, które boulanżyści przy pomocy anarchistów i radykałów ostatniej niedzieli w departamencie Nord odnieśli, nie mogą spodziewać się ziszczenia swych planów rewizyjnych. Chcą wprawdzie w ten sposób podkopać gabinet, że wszystkie swe siły zwracają na ministra Constansa; ministerstwo jednak na ostatniej naradzie postanowiło, że w razie nowego napadu na Constansa, wszyscy ministrowie staną po jego stronie. W ten sposób plan wojenny boulanżystów zwichniętym został.

Dwie mowy.

Lwów d. 12. listopada.

Całą uwagę polityczną pochłaniają obecnie wygłoszone onegdaj dwie mowy, przez dwóch ministrów spraw zagranicznych: Salisbury'ego i Rudiniego. Obaj ministrowie podnoszą, że europejskie państwa znajdują się w stosunku wzajemnej zgody sąsiedzkiej i że pokojowi nic nie zagraża. Rudini zauważył, że dobry stosunek Włoch do Rosji wzbudził większe dobre przyjęcie i że pokój ugruntowany jest. Dalej przyznał się Rudini otwarcie do pewnych względów dla Francji, do usiłowania swej polityki, aby rozpraszać wszelkie nieporozumienia i wszelką podejrzliwość, i zjednać sobie za cześć wyrządzoną pamięci Garibaldiego, która sprawiła życzenie narodu włoskiego, pragnącego szczerze serdeczności w swych stosunkach do Francji.

Ustępy te z mowy Rudiniego powinny były wywrzeć wrażenie we Francji, ale pisma paryskie odzywają się z przekąsem o enuncjacjach polityka włoskiego. *Journal des Débats* życzy sobie, „żeby czyny szły za słowami i aby Włosi pokazali, że wierni są swej polityki pokoju i oszczędności". *Rappel* sądzi, że nic nie dowiedziano się nowego z oczekiwanej przez trzy miesiące mowy; zawiera ona tylko oznaki niezadowolenia z Francji i zamiar silnego związania się z monarchiami środkowej Europy. *Autorité* [illegible] alianta Niemiec.

Nie o wiele lepiej udało się Rudiniemu z wysnuwaniem wniosków z rzekomo dobrego stosunku Włoch do Rosji. Na temat tego stosunku przyniosły depesze zaatlantyckie wiadomość o rozmowie Giersa z korespondentem *New York Heraldu*, w której rosyjski minister spraw zewnętrznych swoje spotkanie w Monzy nazwał aktem prostej kurtoazji a o sympatjach rosyjskich dla Francji wyraził się, że są one nietylko koniecznością, ale i przyjemnością dla jego rządu. Co tam Giers dalej mówił o zaufaniu swojem dla Bismarka, którego upadkiem smuci się, o dotrzymywaniu traktatów przez Rosję w sprawie bułgarskiej i o nieprawnem zabieraniu głosu przez Europę w sprawie prześladowań żydów i nihilistów, to już nas mniej obchodzi. Więcej uwagi zasługuje oświadczenie Giersa, iż nie może odpowiedzieć na pytanie korespondenta, jakie stanowisko w razie wojny zajmie Rosja wobec Francji. W tej negacji leży twierdzenie. Snać nie doszło jeszcze porozumienie obu państw do takich granic, aby o niem rozprawiać można było.

Całkiem innego rodzaju była mowa Salisburyego. Twierdzi on, że państwa teraz nie zwalczają się orężnie, ale handlową konkurencją. Mimo zwycięztwa kierunku protekcyjnego w Stanach Zjednoczonych, Anglia nie zawaha się ani na chwilę w swoim systemie handlu wolnego. Stanowczość wielka cechuje w ogóle mowę Salisburyego — a zwłaszcza ustęp o Egipcie. W Anglii samej odzywały się głosy szkodzące tylko zamiarom rządu i dające powód i odwagę zagranicznym politykom, podniesienia kwestji egipskiej. Nic jednak polityki rządu nie odwiedzie od dróg dotychczasowych a zagraniczni politycy niech się nie łudzą, że stronnictwa angielskie i ich rozchodzące się w tej kwestji opinie — będą pomocne ich życzeniom załatwienia egipskiej sprawy.

Anglia spełniła wielką misję kulturną w kraju nad Nilem. Ona jedyna poświęcała krew i pieniądze na oswobodzenie i podniesienie kraju; ona tedy w chwili, kiedy się rezultaty pracy okazywać zaczynają, nie pozwoli na pogrążenie nowe kraju w anarchii. Życzeniem Anglii nie jest oderwać Egipt od Turcji, której prawa we wszystkiem uznaje, pragnie atoli zabezpieczyć kraj od niesnasek wewnętrznych i napadów zewnętrznych. Tej siły kraj nie może nabyć dnia jednego, i dlatego potrzeba przyjaznego państwa, któreby Egiptu broniło, aż do osiągnięcia tej mocy wewnętrznej. Papierowymi gwarancjami i międzynarodowemi zobowiązaniami nie powstrzyma się powrotu Egiptu do barbarzyństwa. Anglicy są dumni na swoją pracę w kraju tym i na rezultaty tej pracy.

Aluzje do Francji w tych wypadkach Salisburego są tak widoczne, że i podnosić ich nie potrzeba. Możnaby nawet twierdzić, że cała mowa skierowana jest do Turcji i Francji a nie do kogo innego.

Zwrócić uwagę należy także na odpowiedź posła włoskiego hr. Tornielligo wygłoszoną na owym bankiecie na toast wzniesiony przez ministra na cześć zastępców państw obcych. Odpowiedź ta podnosiła przyjazne stosunki między Włochami a Anglią, jako gwarancję pokoju. Po oświadczeniach Salisburego w kwestji egipskiej, enuncjacja ta ma tem większe znaczenie.

Decentralizacja zarządów kolejowych.

Lwów d. 12. listopada.

Sprawa decentralizacji zarządu państwowych kolei żelaznych stoi nie dobrze. Kraków tryumfuje! Zasadnicze żądanie Koła polskiego, ażeby około 3.000 klm., obejmujących państwowe drogi żelazne w Galicji, stanowiło odrębny korpus administracyjny, jak się zdaje nie ma widoków uwzględnienia.

Oto co donosi w tej sprawie *Neue freie Presse*: „Ministerstwo wojny wypowiedziało już swoje wotum w sprawie decentralizacji zarządów kolejowych. Jak wiadomo powzięła austrjacka Rada ministrów przed kilku tygodniami pewne uchwały w przedmiocie przyszłej organizacji zarządów kolejowych. Według postanowień gabinetu austrjackiego miała być krakowska dyrekcja ruchu zwiniętą, i wszystkim dyrekcjom pozostawione prawo mianowania urzędników aż do IX. klasy rangi, przy współudziale namiestnika. Jak się dowiadujemy, oświadczyło się ministerstwo wojny ze względów wojskowych przeciwko zwinięciu krakowskiej dyrekcji ruchu. Jeżeli cała przeszło 3.000 kilometrów obejmująca galicyjska sieć kolei państwowych miałaby być poddaną jednej dyrekcji głównej we Lwowie, byłby tem uczyniony początek do federacji i znarodowienia kolei żelaznych. Przeciwko wnoszeniu takiej polityki w zakres spraw kolejowych musi ministerstwo wojny zastrzedz się z całą stanowczością ze względów na najwyższe interesa obrony państwa. Również oświadcza się ministerstwo wojny przeciwko przyznaniu dyrekcjom prowincjonalnym prawa mianowania urzędników aż do IX. klasy rangi, to jest większości sił, gdyż przez mianowanie urzędników kolejowych według granic krajów koronnych i przy współudziale namiestników, nie zawsze wolnych od narodowych wpływów, naruszyłoby się, zdaniem zarządu wojennego bezwzględnie potrzebne jednolite kierownictwo sieci państwowych dróg żelaznych. Według opinii ministerstwa wojny powinnoby nominacje co najmniej pozostawione być wpływowi jeneralnej dyrekcji we Wiedniu. Możliwem jest, iż na podstawie wotum ministerstwa wojny tudzież uchwał austrjackiego gabinetu przeprowadzone będą nowe rokowania — lecz i to jest możliwem, iż rzecz ta przedłożoną zostanie bezpośrednio do rozstrzygnienia cesarzowi".

Tyle *N. Fr. Presse*. Zaś korespondent wiedeński *Przeglądu*, którego specjalnością jest, iż w serwilizmie wobec wiedeńskich wpływów idzie zawsze tak daleko, że jest więcej ministerjalnym niż sam hr. Taaffe, więcej przestraszonym o to, ażeby autonomiczne „zachcianki" nie przeszkodziły w czem Niemcom, niż Niemcy sami — tak, że trąbi już Kołu polskiemu do odwrotu.

Dzisiaj zresztą rzecz rozstrzyga się. Zwracamy uwagę w tym względzie na nasz dzisiejszy telegram prywatny z Wiednia. Prezes Koła, p. Jaworski, będzie na posłuchaniu u cesarza przed radą ministerjalną.

Dowiemy się przeto już w krótkim czasie, czy i tym razem nie przyjdzie nam doznać gorzkiego zawodu co do postulatów, do których spełnienia kraj cały, zgodnie z opinją reprezentacji swojej, wysoką wagę przywiązuje.

Reformy prasowe.

Komisja prasowa wiedeńskiej Izby posłów odbyła posiedzenie w dniu 9. bm. pod przewodnictwem dr. Koppa. Rozprawę nad przydzielonemi komisji wnioskami o reformie ustawy wyborczej rozpoczął dr. Jaques, podając przebieg usiłowań parlamentarnych na polu reform prasowych od r. 1871. Jakkolwiek usiłowania te nie przyniosły wydatniejszego rezultatu, to przecież komisja powinna dać wyraz swej zdeklarowanej chęci przeprowadzenia tej reformy wśród wszelkich okoliczności. Mowca postawił wniosek, aby wybrać podkomitet, któremuby przydzielić można wszystkie wnioski i petycje, dotyczące ustawy prasowej.

Poseł Eim, redaktor *Nar. Listów*, uważa za swój obowiązek wypowiedzieć w komisji, co dziennikarzy najbardziej boli. Chcąc uczynić zadość słusznym żądaniom, należy zwołać ankietę rzeczoznawców, złożoną z dziennikarzy i drukarzy. „My dziennikarze — mówił Eim — bez różnicy stronnictw i narodowości, uważamy naszą ustawę prasową nietylko za przestarzałą, lecz za chybioną i zupełnie złą. Jest ona równoznaczną z uchyleniem całego szeregu postanowień ustaw zasadniczych, wręcz uniemożliwia zagwarantowaną wolność słowa i uchyla dziennikarza z pod kompetentnego sędziego. Najsmutniejszem jest, że nawet ta zła ustawa właściwie dla nas nie egzystuje, lecz że władze stosują ją do nas w sposób najdowolniejszy. W konstytucyjnej Europie nigdzie nie ma tak reakcyjnej ustawy prasowej".

Stempel dziennikarski nie jest niczem innem, jak podatkiem nałożonym na oświatę i smutną jest rzeczą, że od podatku tego właśnie Austrja uwolnić się nie może. Może ktoś o dziennikarstwie mieć zdanie, jakie mieć chce, przecież nie da się zaprzeczyć, że masy czerpią z dzienników swe wiadomości i że dzienniki przyczyniają się do oświecenia warstw najniższych. Sprawa zaostrza się jeszcze przez to, że dzienniki urzędowe wolne są od stempla. Jestto konkurencja nieprzyzwoita, wyzyskiwanie przez władzę na szkodę najwyżej opodatkowanych. Dochód ze stempla dziennikarskiego wzrasta i wynosi *brutto* 1,300.000 zł. a minister skarbu uważa tę kwotę za nieodzowną do utrzymania równowagi. „Lecz skoro już obok wódki także i pokarm duchowy musi być opodatkowany, to gdzież doszukać się logiki w tem, że rząd stara się zmniejszyć dochód ze stempla, zrzekając się go z dzienników półurzędowych". W dalszym ciągu wystąpił poseł Eim przeciw zakazowi kolportażu dzienników i omawiał wniosek Pacaka o uchyleniu kaucji dziennikarskiej, ograniczeniu liczby egzemplarzy obowiązkowych i postanowień o sprostowaniach. W końcu postawił wniosek, aby zaprosić na posiedzenie komisji reprezentantów rządu, którzyby odpowiedzieli na pytania następujące:

1) Czy rząd wobec żądań powszechnej reformy ustawy prasowej zajmie stanowisko życzliwe, czy wręcz nieprzychylne?

2) Czy rząd w ogóle ma zamiar popierać nas w istotnem ograniczeniu konfiskat prewencyjnych i w reformie postępowania objektywnego?

3) Czy rząd absolutnie obstaje przy zatrzymaniu stempla dziennikarskiego i kalendarzowego?

4) Czy rząd gotów jest znieść kaucje dziennikarskie?

5) Czy gotów jest współdziałać z nami celem zreformowania sprostowań?

Dalsze pytania odnoszą się do opieki rządu nad dziennikarstwem, do kolportażu itp. Gdyby rząd postulatów tych podjąć nie chciał, to będzie zadaniem Rady państwa przeprowadzić daleko idące reformy prasowe.

W dalszej dyskusji nad tym przedmiotem brali udział pp. Pacak, Pernerstorfer, Foregger, Rutowski, Schorn, Teliszewski, Bendel, Ferjancic i Ebenhoch. Uchwalono na następne posiedzenie zaprosić ministrów: sprawiedliwości, skarbu i spraw wewnętrznych. Wniosek Jaquesa o utworzenie podkomitetu na razie odrzucono.

Korespondencje.

Bruksela d. 8. listopada.

(Wniosek rewizji.)

Beaucoup de bruit pour une omelette! Takie mniej więcej jest zdanie ogólne o nowym pomyśle Smeta de Neyer'a. Nie wynika ztąd, aby referat wojowniczego posła z Gent był drobnostką. Wcale nie. Liczy on 130 stronnic i dreszcze przejmują każdego, kto musi go przeczytać. Niektóre z tutejszych dzienników przyznają otwarcie, że dotąd nie skończyły lektury tego ciekawego dzieła. Jeden z nich nawet złośliwie oświadcza, że wcale nie myśli kończyć rozpoczętego czytania, gdyż już i tak ma go za wiele.

Lewica przyjęła owe 130 stronnic zapisanych przez Neyer'a szyderczym okrzykiem; niektórzy nadto skarzą się, że poważni ludzie zajmować się muszą płodem próżnej głowy. Cóż bo wynikło z tych wszystkich wielkich myśli, które od 5 miesięcy rodziły się w głowie Penelopy — tak nazywa lewica Neyer'a — z tych całych stosów aktów i papierów?

Organa, ton nadające, jak *Indépendance*, *Etoile* smutnie wspominają czasy, w których takie referaty jak Frére-Orban, Bara, Olina i innych w kilku dniach jasno i stanowczo rozwiązywały bardziej zawikłane kwestje. Ale do tego trzeba mieć rozum i owładnąć przedmiotem. Inaczej powstanie taki labirynt bez wyjścia, jaki dziełem swem stworzył Neyer, w którym sam budowniczy bez planu i celu błąka się jak ścigana owca.

Nawet prawica jest rozczarowaną mdłym elaboratem swego referenta. Pomimo wielkiej karności w obozie ultramontańskim, ani jeden z dziennikarzy tego stronnictwa nie wystąpił z pochwałą Neyer'a. Jedyny tylko *Bien du Public* z rozpaczą rzuca się w szranki i łamie kopię w cześć męża, który „dokonał wielkiego patrjotycznego czynu z wielką roztropnością". Ale każdy wie, dlaczego *Bien du Public* to uczynił. Pismo to jest organem kleru z Gent, a pan Smet de Neyer jest ztamtąd deputowanym. Inne pisma klerykalne milczą. A milczenie to mówi wiele.

To, co jest w onem sprawozdaniu rewizyjnem pozytywnem, da się streścić w kilku słowach. Neyer odrzuca ogólne prawo głosowania, ponieważ ono wszędzie, gdziekolwiek dotąd wprowadzonem zostało, przyczyniło się do zmniejszenia obywatelskiej wolności. Natomiast gotowym jest przypuścić do urny wyborczej każdego, który posiada własne ognisko domowe. Taki system dałby 800.000 do 1.000.000 wyborców. Interesującym jest rozdział, w którym dopuszczenie przedłożenia rewizyjnego zależnem uczynionem zostało od poprzedniego porozumienia się wszystkich stronnictw. Czytamy dosłownie: „Jeżeli konstytucja postanowiła, ażeby Izby tylko w obecności dwóch trzecich członków ważniejsze sprawy uchwalać mogły i ażeby zmiana tylko większością dwóch trzecich głosów prawomocnie uchwaloną być mogła, to znaczy, że chciała, aby każda rewizja była wynikiem poprzedniego porozumienia". Kto zechce czytać pomiędzy wierszami, znajdzie tam łatwo właściwą myśl Beernaerta i towarzyszy. Rząd udaje, jakby wcale nie sprzeciwiał się rewizji, pragnie tylko przedtem porozumienia między nieprzyjacielskiemi stronnictwami, czyli stawia warunek, o którym każdy wie, że jest niemożliwym do spełnienia. Innemi słowy rząd pragnie rzeczywiste swoje zamiary zasłonić przed lewicą pięknemi słowy. Jeżeli więc Neyer zabazgrał 130 stronnic z pełnem przeświadczeniem ich właściwego celu, natenczas musi posiadać wielką dozę zaparcia się siebie, jeżeli zaś przeciwnie wierzył w szczere chęci rządu, natenczas przyjaciele jego polityczni, którzy mu rolę tę powierzyli, zmienić będą musieli swe dobre o nim dotychczas mniemanie. Że podobnego porozumienia się wpływowi politycy wcale sobie nie życzą, łatwo można już z tego poznać, że klerykały takowe wręcz odrzucają.

Ułożona przez Frère nota mniejszości wykazuje całą śmieszność chaotycznego referatu Neyer'a. Jednakże nota ta także nie jest po my-

Jak szybko jeździć można kolejami?

(Dokończenie).

Gdybyśmy zbudować zdołali lokomotywę z tak lekkiego materjału, że na siłę konia nie wypadłoby więcej jak 4 kilogramy ciężaru, natenczas lokomotywa taka biedz by mogła rzeczywiście chyżością 500 kilometrów na godzinę. Ponieważ jednak zmuszeni jesteśmy budować nasze lokomotywy ze żelaza i stali, a materjały te są tak ciężkie, że na siłę konia wypadnie ciężar 40 kilogramów, więc też i szybkość jazdy, tak wielką być nie może. Rachunek wykazuje że największą chyżość, jaką osiągnąć można ze względu na materjał, z którego budujem nasze lokomotywy, wynosi tylko 180 kilometrów. Szybkość 180 kilometrów na godzinę, jest więc ową praktyczną granicą, do której szybkość lokomotywy posuwać można.

Jadąc szybkością 180 kilometrów na godzinę, robimy 3 kilometry na minutę. Jadąc tak szybko przybędziemy do Stryja za 25 minut, do Krakowa zajedziemy za dwie godziny, a do Warszawy za 4 godziny!

Ze Lwowa do Warszawy nie jedzie się jednak 4 lecz 20 godzin, dlaczegoż nie jedziemy tak szybko, jak jechać można? Czyżby zachodziły jeszcze jakie trudności, których nie uwzględniono?

Rzecz się ma następująco: Na ruszcie lokomotywy spalamy węgiel, ciepło tym sposobem wywiązane, przeobraża wodę znajdującą się w kotle lokomotywy, w parę, która dostając się do cylindra, ciśnie na tłok, którego ruch przenosi się na koła lokomotywy. Do uzyskania ruchu lokomotywy, potrzebujemy więc węgla i wody. Gdyby węgiel i woda nie miały wcale żadnej wagi, natenczas lokomotywa biedz by mogła szybkością 180 kilometrów na godzinę, bo siła jej wystarczałaby do zwalczania oporu sprawionego taką szybkością. Ponieważ jednak tak węgiel jakoteż i woda mają wagę, a amunicja ta nawet i wtedy dosyć zaważy, gdy chodzi o jazdę krótką, a więc o zapas mały, więc ciężar amunicji powiększać musi opór. Do zwalczania tej nadwyżki oporu trzeba jednak siły, a ponieważ tej nie przybyło, więc lokomotywa wydać musi część tej siły, którą miała na pokonanie dawnego oporu, na zwalczanie owej zwyżki oporu, skutkiem czego szybkość jej biegu, zwolnić się musi.

Łatwo wykazać, że w takim razie szybkość jazdy spaść musi do 150 kilometrów na godzinę. Szybkość 150 kilometrów na godzinę jest przeto możliwie największą szybkością, jaką na kolei jechać można.

Przy takiej szybkości trwać będzie jazda ze Lwowa do Stryja ½ godziny, do Krakowa zajedziemy za 2 godziny minut 20, do Warszawy za 4 godziny minut 40 jeżeli w drodze nigdzie się nie zatrzymujemy.

Z natrętnością nasuwa się znów owe dawne pytanie: czemuż jedziemy do Warszawy 20 godzin, kiedy bezmała za półpiętej godziny tam zajechać można? Czyżby znów zachodzić miały jakieś trudności o których nie było jeszcze mowy?

Tak jest! Objętość cylindrów lokomotywy, obsługiwanych parą, wzrasta szybko z chyżością jazdy, wzrasta bowiem w trzeciej potędze prędkości jazdy. Jeżeli jedziemy 2 razy szybciej to cylindry zwiększyć trzeba 8 razy, 3 razy spieszniejsza jazda wymaga 27 razy większych cylindrów, a to jest rzecz bardzo fatalna, bo już przy względnie wielkiej szybkości jazdy, cylindry nabierają rozmiarów, na które praktyka żadną miarą zgodzić się nie może.

Jeżeli się np. rozchodzi o prowadzenie wozu ważącego 20 tonn, szybkością 150 kilometrów na godzinę, to wynosić musi objętość cylindra już $1^1/_5$ metra sześciennego, a ponieważ szybkość tłoka poruszającego się w cylindrze ze względów praktycznych 5 metrów na sekundę przekraczać nie powinna, to musiałaby średnica cylindra wynosić półtora metra, musiałaby więc dojść do rozmiarów praktycznie niemożliwych. Lecz na tem nie koniec! Koła popędowe lokomotywy tak spiesznej lokomotywy (robiącej 150 kilometrów na godzinę, czyli $2^1/_2$ kilometrów na minutę) musiałyby być co najmniej 3 metry wysokie, co znów budowę ich bardzoby utrudniało. Łuki torów kolejowych nie możnaby opisywać mniejszym promieniem jak promieniem mającym przeszło 2 kilometry długości, podczas gdy obecnie promień łuków kolejowych wynosić może $^1/_5$ kilometra i nawet mniej.

Jeżeli się weźmie pod uwagę te wszystkie okoliczności, to się nabierze pojęcia o trudnościach, jakie szybkiej jeździe stoją na zawadzie.

Zważyć także należy, że pociąg biegnący szybkością 150 kilometrów na godzinę, nie daje się w biegu swym wcześniej zatrzymać, jak dopiero po przebyciu ½ kilometra drogi, chociażby go nawet hamowano najsilniejszymi przyrządami, jakich dostarcza technika dzisiejsza, a więc hamulcami, których spieszność działania idzie w zawody ze szybkością głosu (333 metrów na sekundę).

Jeżeli żądamy, aby pociągi zatrzymywane były na przestrzeni 160 metrów, to szybkość jazdy nie śmie przekraczać 80 kilometrów na godzinę. Przyjdziemy więc w takim razie na ową możliwie największą szybkość, na jaką ustawa zezwala.

Wszystko co opowiedziano odnosi się jednak tylko do takich lokomotyw, które siłę ruchu swego zawdzięczają parze. Jeżeli parę zastąpimy czem innem, np. elektrycznością, natenczas rzecz zmieni się gwałtownie.

W takim razie odpada bowiem konieczność wiezienia na lokomotywie węgla i wody, gdyż lokomotywa elektryczna, nie potrzebuje wytwarzać sobie siły potrzebnej do ruchu postępowego, jak to czynić musi lokomotywa parowa, bo otrzymuje siłę już gotową, której jej dostarcza źródło stale w miejscu ustawione za pomocą linki drucianej.

A ponieważ konieczność wożenia ze sobą węgla i wody sprawiła, że lokomotywa obsługiwana parą szybciej biedz nie mogła, jak szybkością 150 kilometrów na godzinę, więc rzecz widoczna, że lokomotywa elektryczna biedz będzie mogła tą szybkością. Lokomotywa taka biedz może nawet szybciej, bo nie posiada ani kotła ani paleniska, a więc części składowych, które dużo ważą. Lokomotywa elektryczna może więc przy tej samej sile daleko być lżejszą, aniżeli lokomotywa parowa. A ponieważ ciężar sprawił, że szybkość 500 kilometrów stała się niemożliwą dla lokomotyw parowych, więc widzimy, że lokomotywy elektryczne biedzby mogły szybkością 500 kilometrów na godzinę. Szybciej i one biegnąć nie mogą, gdyż adhezja, istniejąca także przy lokomotywach elektrycznych, na szybszą jazdę nie zezwala.

Adhezja dozwala wprawdzie na szybkość 500 kilometrów, lokomotywa parowa jednak z zezwolenia takiego korzystać nie może, gdyż koła jej musiałaby być 9 metrów wysokie, co jest rzeczą w praktyce niewykonalną. Koła zaś lokomotywy elektrycznej biegnącej równie szybko, mogą być daleko niższe, gdyż nie mając połączenia ze suwającym się tłokiem, spieszniej obracać się mogą.

Wspomniane okoliczności sprawiają, że koła lokomotywy parowej nie wiele więcej nad 240 obrotów na minutę wykonywać mogą, podczas gdy koła lokomotywy elektrycznej, nawet 600 razy w jednej minucie się obrócą, jeżeli osie, na których są osadzone, zanurzymy w oliwie.

Pomimo tego wszystkiego, kolej, na której się jedzie szybkością 500 kilometrów na godzinę, praktycznej donioslości by nie miała, a to dlatego, że koła tak spiesznej lokomotywy musiałyby być co najmniej 3 i pół metra wysokie, a więc posiadać taką wysokość, która jak już wspomniano nietylko wielce utrudnia utrzymanie pionowej płaszczyzny toczących się kół, należących do jednej i tej samej osi, ale która łatwo sprawić może, że koła takie, z powodu wielkiej szybkości

śli większości lewicy. Zwalcza bowiem ogólne prawo głosowania, ponieważ doświadczenie wykazało, że ono korzystnem być może tylko dla socjalistów i dlatego proponuje inny system. Ale system Frèrego wywołał w obozie liberalnym wielkie wzburzenie i słusznie, ponieważ pozbawia 250.000 obywateli prawa głosowania, którym rząd nawet prawo to przyznaje. *Reforme* mówi poprostu, że prędzej z rządem aniżeli z Frèrem można paktować; cała zaś liberalna prasa Brukseli i prowincji odpowiada Frèremu, że ogólne prawo głosowania jest warunkiem *sine qua non*.

Jednem słowem operat Smeta de Neyer'a i nota Frèrego, zamiast rozwiązać sprawę rewizji, jeszcze bardziej ją powikłały i dziś panuje chaos, z którego tylko wielki umysł i silna ręka wyprowadzić będą mogły rozgorączkowaną Belgię.

El.

Żydzi w Rosji.

O położeniu żydów w Rosji, o brutalnem obchodzeniu się z nimi władz, tak opowiada Amerykanin Pennel, który przejęty strasznemi opowieściami Kennana, odbył podróż do caratu:

„W Brodach, gdzie zatrzymałem się dwa dni, znalazłem już wiele materjału do moich studjów. Nędza wypędzonych z Rosji żydów, brud i niechlujstwo, w jakiem żyją, wydały mi się tak straszne, że nic straszniejszego wyobrazić sobie nie mogę. A przecież stosunki w Brodach były jeszcze różowemi wobec tych, które później widziałem w Rosji. Podczas gdy w Brodach przysłowiowa elastyczność i ruchliwość żydów jeszcze się objawia, w Rosji przedstawiają oni obraz zupełnej rezygnacji i zwątpienia. Od wielu zajęć wykluczeni, siedzą gromadami po rogach ulic i apatycznie czekają, czy który z przychodni nie zaproponuje im jakiego interesu. Jeżeli mężczyźni w brudnych, obdartych sukniach, z zapadłemi oczami, z których głód wygląda, przedstawiają straszny obraz, to nędza, która osiadła w ich mieszkaniach przyjmuje dreszczem zgrozy.

Do tej materjalnej nędzy przyłącza się wieczna obawa przed policją i przed wypędzeniem, które dokonywanem bywa z średniowiecznem barbarzyństwem. Oto co raz sam widziałem: Było już pod wieczór, gdy przechodziłem obok małego, walącego się domku. Doszły mnie stamtąd jęki; wstąpiłem. Ujrzałem dwóch mężczyzn starszych i dwóch młodszych, jedną kobietę, i kilkoro dzieci, którzy zbierali swoje nędzne ruchomości i pakowali w podarte worki. Naokoło nich stało kilku kozaków z dobytemi bagnetami i poszturkiwali kolbami biednych ludzi, aby ich zmusić do pospiechu. W kilka minut później odprowadzoną została biedna gromadka do policji lub na dworzec.

W każdej chwili można zobaczyć podobne korowody, ciągnące przez miasto, otoczone kozakami. Często nie są to nawet żydzi, lecz prawowierni chrześcianie, których pędzą na Sybir lub do bardziej jeszcze strasznych więzień. Nie tylko car jeździ pod ciągłą eskortą; wielu z jego poddanych otacza także straż kozacka. I tak samo jak przechodni z uszanowaniem odwracają się, gdy car przejeżdża ulicami, podobnie ze wstrętem odwracają się, gdy zdala zobaczą pochód więźniów. Zakazano im patrzeć na nie, żegnają się więc trwożnie i nie patrzą.

Były to już obrazy straszne, a przecież straszniejsze jeszcze widziałem w Berdyczowie. Tam pozwolonem jest żydom mieszkać, ale nie [illegible]. Odjęto im prawie wszystkie źródła zarobkowania. Wprawdzie tamtejszy szef policji nie pozwolił mi czynić żadnych studjów, ale widziałem jedną scenę, która doskonale charakteryzuje tamtejsze stosunki. Pociąg był już gotów do odjazdu. Pasażerowie siedzieli już w wagonach i odezwał się dzwonek po raz trzeci. Siedziałem w ostatnim wagonie, a przed mem oknem stało dwóch kozaków, moich nieodstępnych towarzyszy w Berdyczowie. Wtem usłyszałem, że doczepiają jeszcze jeden wagon. Wychyliłem głowę i zobaczyłem wychodzących z bocznej hali około 60 żydów, mężczyzn, kobiet i dzieci, otoczonych kozakami, którzy bagnetami pędzili konwojowanych. Wszystkich ich zamknięto do jednego wagonu. Podczas tej sceny panowała cisza grobowa na peronie; słyszano tylko płacz i jęki wypędzanych. Ja byłem jedynym, który odważyłem się im przypatrzyć, ale kozacy moi wnet zmusili mnie odstąpić od okna.“

Tych kilka wierszy wystarczy. Czytając sprawozdania Pennela, wydaje się, jakby się czytało straszne historje z odległych ciemnych wieków średnich lub jakiś senzacyjny romans. A jednak w rzeczywistości tak się dzieje w rozległych ziemiach caratu.

Fukatsch-Toufar?

W miarę rozwijania się rozprawy, wzmaga się zainteresowanie publiczności tą tajemniczą zbrodnią. Do powszechnego zajęcia się nią przyczynia się niemało i osoba zamordowanej. Franciszka Schmidt była piękną, młodą, życie lubiącą wdową. Kilka dni przed śmiercią była królową na jednym z balów, a wkrótce miała wystąpić w żywych obrazach podczas zamierzonego za jej inicjatywą festynu na cele dobroczynne.

Aby mordercą jej był Fukatsch, nikt nie wierzy. Nie wierzono o tem tak samo w czasie pierwszej rozprawy, która zakończyła się skazaniem jego na śmierć i właśnie ów głos opinii publicznej skłonił wówczas jego obrońcę, Krenna, aby mimo zapadłego wyroku raz jeszcze udał się do celi więziennej skazańca i pytał go o prawdę. W gruncie bowiem rzeczy Fukatsch nie miał powodów do czyhania na śmierć siostry; majątku po niej nie odziedziczyłby, gdyż matka zamordowanej żyje dotąd. I wtedy to Fukatsch wyznał, że zna osobę mordercy, lecz wyjawić imienia jej nie chciał. Dopiero po długich naleganiach, wśród płaczu wymówił imię Toufar.

Czy jednak Toufar rzeczywiście jest mordercą? Pogłoski mówią, że nie. Nawet prezydent trybunału Herodek zdaje się podzielać zdanie opinii, gdyż w czasie rozprawy odezwał się tak do Fukatscha: „Wspólnika zbrodni masz pan z pewnością, ale czy nim był Toufar? Zdaje się że chcesz pan tylko odwrócić podejrzenia od innej osoby i dlatego obwiniasz Toufara“. Rozprawa wtorkowa nie rzuciła żadnego światła na tę tajemniczą sprawę.

Obojętnym tonem, jakby chodziło o drobnostki, bez śladu żalu lub wzruszenia, składa Fukatsch dalsze swoje zeznania. Opowiada przygotowania do zbrodni, jak poprzecinał druty elektrycznych dzwonków domowych, jak wykradł klucz od bramy domu, jednem słowem opowiada z najdrobniejszemi szczegółami, jak inscenował scenę strasznego czynu. A sam czyn spełnił — Toufar.

Przewodniczący, przesłuchując Fukatscha, wyczerpał cały temat mający związek ze zbrodnią lub jej motywami, a następnie dał krótkie reasume oskarżenia przeciw Fukatschowi, aby przysięgli mieli dokładny obraz całej sprawy. Prokurator zadał Fukatschowi tylko kilka pytań, a wszystkie odnosiły się do szczegółów jego wyznania wobec obrońcy Krenna. Wobec prokuratora zachowywał się Fukatsch równie zimno i obojętnie.

W ogóle spokój przez cały ciąg sprawy nie opuszczał Fukatscha; raz tylko zwrócił się do Toufara i obaj długo mierzyli się posępnym okiem.

Skoro prokurator skończył swe wypytywania Fukatscha, obrońca Toufara, Fenichl zwrócił ku niemu grad krzyżowych pytań. Fukatsch odpowiadał niechętnie i można było zauważyć, jak jest ostrożnym w odpowiedziach, jak boi się wypowiedzieć jakąś sprzeczność. Fenichl jednak prowadził przesłuchanie bardzo energicznie i wkońcu skonstatował, że między pierwszem zeznaniem Fukatscha a obecnemi zachodzi mnóstwo sprzeczności.

Teraz Fukatsch, który od początku tak był obojętnym i apatycznym, począł się gorączkować; twarz jego wyrażała wielkie wzruszenie, które tenże jednak hamował. Zwolna i ostrożnie odpowiadał na pytania i ważył każde słowo. Gdy Fenichl wspomniał o owym śnie, o którym Fukatsch wspominał w czasie pierwszej rozprawy, a mianowicie, że we śnie widział anioła, który mu odradzał odjazd ze Znaim, wykrzyknął Fukatsch: „Ah, ta cała historja o śnie jest zmyśloną“.

Na tem rozprawę przerwano. W ostatniej chwili rozeszła się pogłoska, że matka zamordowanej [illegible] przed sądem i że miała się wyrazić, iż jest go [illegible]. Świadectwo matki obudza największe zainteresowanie.

Popołudniu podjęto napowrót przerwaną rozprawę. Nastąpiła konfrontacja Fukatscha z Toufarem. Obwiniony stanął naprzeciw zasądzonego mordercy, który stał się jego oskarzycielem. Toufar był blady i wzruszony, jakkolwiek starał się panować nad sobą; Fukatsch zaś, jak zawsze, spokojny i pewny siebie powiedział w oczy Toufarowi wszystko, co przedtem wobec sądu zeznawał. Toufar zaprzecza wszystkiemu i woła, że wszystko to jest jednem wielkiem kłamstwem!

Następnie składał zeznania pierwotny obrońca Fukatscha, dr. Krenn, który powtórzył tylko swoją rozmowę z Fukatschem tak, jak akt oskarzenia podaje, poczem odroczono rozprawę do dnia następnego.

KRONIKA.

Lwów dnia 12. listopada 1891 r.

Zapiski osobiste. Paderewski ukończywszy tryumfalną *tournée* koncertową po Anglii odpływa w tych dniach do Ameryki i Australii. W Londynie grał Paderewski kilka razy, wywołując największy zapał i entuzjazm. Dzienniki zapisują, że od czasu Rubinsteina żaden pianista nie miał tak olbrzymiego powodzenia.

Mianowania. Sąd kraj. wyższy w Krakowie nadał Hieronimowi Jagoszewskiemu, auskultantowi sądowemu w Przemyślanach posadę auskultanta w okręgu krakowskiego sądu kraj. wyższego.

Wiener Ztg. ogłasza długą listę odznaczeń z powodu czeskiej wystawy krajowej.

Radca ministerjalny Chiari w ministerstwie finansów, mianowany szefem sekcji, radca ministerjalny Boehm zaś otrzymał tytuł szefa sekcji.

Śluby. W sobotę dnia 14. bm. w kościele św. Marji Magdaleny o godz. 7. pobłogosławiony zostanie związek małżeński pomiędzy panną Marją Szpilecką, córką obywatela tutejszego, a p. Hieronimem Dziedzińskim, sierżantem obrony krajowej.

W tym tygodniu odbył się w Brodach ślub p. N. Hawlówny, córki pensjonowanego prof. gimnazjalnego, z p. Karolem Jakubskim, oficjałem urzędu cłowego w Brodach.

Dnia 14. bm. odbędzie się w Krakowie w Kościele OO. Kapucynów ślub panny Heleny Lenert, córki Franciszka i Feliksy Lenertów z p. Rudolfem Peterseimem, inżynierem i właścicielem fabryki.

Dnia 17. bm. odbędzie się w Samborze ślub panny Aliny Pappée'ówny, córki p. Dyonizego Pappégo, zarządcy poczty i telegrafu w Staremmieście, z p. Michałem Kuźmakiem.

Prezentę na gr.-kat. probostwo w Białej otrzymał ks. Józef Leszczyński.

Egzamina pisemne pod nadzorem (klauzurowe) dla kandydatów zawodu nauczycielskiego w gimnazjach i szkołach realnych odbędą się we Lwowie d. 27. i 28. bm.

Dziś św. Marcina. Tysiące białych, sentymentalnych gęsi, naiwnych niewiniątek, pada dziś ofiarą. Biedne królowe ptaków skrzydlatych! Jakto? — królowe? — ale... Ależ tak. Tylko, że dzień ów, w którym gęsiom koronę ptasią przyznano tak dawno już minął, iż dziś nikt już o nim nie pamięta. Było to dawno temu, bardzo dawno. Ptaszęta były niezadowolone z swego króla orła; ten bo lata sobie gdzieś wysoko pod chmurami, a o sprawy swego ludu wcale się nie troszczy. Zebrały się więc ptaki na pięknej, kwiecistej łące i stanęły w pięknym ordynku, podług kast, jak to wówczas na ziemi było w zwyczaju. Szlachta — orły i jastrzębie — zawsze konserwatywna, stanęła tuż przy tronie króla, potężnego orła. Lud postawił kandydaturę dudka, który na głowie nosi jaskrawą koronę; wszyscy więc bać go się będą. Ale mieszczanie zaprzeczali dudkowi; nie potrzebujemy pustej pałki, — wołali. Wszczęła się kłótnia. Wtedy wystąpiła papuga i w długiej mowie, pięknemi zwrotami upstrzonej, wykazała, że najlepszym królem byłaby gęś, która lata w powietrzu, pływa po wodzie i chodzi po ziemi; potrafi więc reprezentować godnie wszystkie stany. Zalety te przyznał cały sejm; miano jednak jeszcze pewne wątpliwości. Wysłano więc deputację do nieba, do św. Jana czy nie pogniewa się za detronizację orła i do św. Marcina, czy zgodzi się na koronację gęsi. Jan święty odpowiedział, że sprawy światowe nic go nie obchodzą, a święty Marcin był zadowolony. Nie było więc rady, [illegible] wiła jednak trzema elementami, [illegible] elementu czwartego [illegible] ła się i każdego roku w dniu św. Marcina ginie śmiercią ogniową — na rożnie.

Ankieta konserwatorska. W sobotę dnia 14 bm. o godzinie 10 rano odbędzie się w sali obrad Wydziału krajowego ankieta konserwatorów, której Wydział krajowy, zajmujący się kwestją reformy istniejących prawnych postanowień w sprawie opieki nad zabytkami przeszłości, następujące przedłoży pytania: 1) Czy dotychczasowe ustawodawstwo austrjackie chroni skutecznie zabytki archeologiczne? 2) Czy zmiana jest potrzebną i czy jest obecnie na czasie? 3) W jakim kierunku zmiana ma nastąpić?

Zmiana własności. Dobra Rogóźno w powiecie jaworowskim położone, nabył na własność od banku Julian kniaź Puzyna z Narola.

Z Sanoka nam piszą: Na wczorajszem posiedzeniu wydziału rady powiatowej sanockiej, zapadła jednomyślnie uchwała wysłać do prezesa Koła polskiego we Wiedniu Apolinarego Jaworskiego telegram w tych słowach: „Przez wzgląd na ogromną doniosłość dla kraju decentralizacji kolejowych zarządów w Galicji, ośmiela się wydział powiatowy w Sanoku upraszać, Wysokie Koło raczy usilnie domagać się ich decentralizacji“.

Znowu ubytek polskiej ziemi. Majątek Gryźliny, obszaru 568 hektarów, w w. ks. Poznańskiem, w powiecie lubawskim, kupiła w terminie subhastacyjnym komisja kolonizacyjna za 268.000 marek. Pomiędzy licytantami znajdowała się toruńska Spółka ziemska.

Pogrzeb zwłok śp. Władysławy Paudynowej (Diny) był wymownym dowodem sympatji i poważania, jakiem się przedwcześnie zgasła artystka w mieście naszem cieszyła. Przed domem żałoby tłumy... Wyczekiwać musiano do g. 4. na przybycie brata zmarłej p. Jana Chicińskiego z Warszawy. W chwili wynoszenia trumny, członkowie opery wykonali pod dyrekcją Henryka Jareckiego przejmujące „Ave Maria“. Ruszył kondukt prowadzony przez OO. Bernardynów. Przed i za trumną okrytą wieńcami i kwiatami postępowały tysiące. Na cmentarz zdążono o zupełnym zmroku i przy świetle pochodni oddano ziemi śmiertelne szczątki biednej Władysławy. Pokój jej wieczny!

Pogrzeb śp. Mieczysława hr. Skarbka odbył się dzisiaj o godzinie 10 zrana. Za czterokonnym rydwanem, na którym spoczywała trumna, pokryta wspaniałemi wieńcami, postępowały liczne szeregi rodziny, przyjaciół i znajomych zmarłego.

W dniu wczorajszym księżyc powinien był zejść o godzinie 3.33 i świecić do godziny 2. popółnocy. Ponieważ jednak dzień był pochmurny — księżyca widać nie było. Zarząd naszego miasta, trzymając się kalendarza, lamp zaświecać nie kazał — ztąd też — zwłaszcza około godziny 7. wieczorem było na ulicach ciemno, jak w lesie. Tyle już razy pisaliśmy o tem, że doprawdy więcej tem się zajmować nie warto, a notatkę powyższą zamieszczamy wyłącznie tylko gwoli uczynienia zadość tym z naszych prenumeratorów, którzy w listach nam nadesłanych żalą się przed nami na tę karygodną niedołężność naszego magistratu. Szkoda czasu szanowni panowie. Niedołęstwo naszej magistratury, równa się jej obojętności na dobro miasta i wygodę mieszkańców!

Możliwe tylko we Lwowie. Do pani K., mieszkającej przy ulicy Pańskiej pod l. 11., wiekowej już staruszki, przyszedł onegdaj jakiś jegomość, dopytując się o pana X. Gdy staruszka odpowiedziała, iż nikt u niej nie mieszka, jegomość ów wszedł do pokoju i usiadłszy spytał się jej, czy się nie obawia — bo teraz wszędzie kradną. Pani K. odpowiedziała, że bynajmniej się nie obawia. — A co też powiedziałaby pani na to — gdyby kto wziął tę srebrną cukierniczkę i srebrne łyżki.. Mówiąc to zabrał istotnie owe przedmioty. Pani K rozśmiała się na ten, jak myślała, dobry żart. Ale to nie był żart. Jegomość ów wstał i wymknął się, zanim staruszka zdołała się opamiętać, że pada ofiarą bezczelnej zuchwałości rzezimieszka. — Naturalnie, że gdy raz zabrał jej wspomniane rzeczy, to wobec znanej zresztą „energii“ policji naszej, nie można nawet myśleć o tem, aby zostały jej powrócone, lecz fakt ten nie mógłby się wydarzyć, gdyby złodzieje czuli nad sobą silniejszą rękę.

Jubileusz. P. Wincenty Kornecki, właściciel znanej w Krakowie drukarni, obchodził wczoraj 25 rocznicę swej zawodowej pracy. W imieniu zecerów i uczniów pracujących w drukarni, złożono zwierzchnikowi życzenia, ofiarowując zarazem piękne album z fotografiami wszystkich pracowników.

Zjazd w Cieszynie. Wydział związku Stow. zarobkowych i gospodarczych wydał odezwę zwołującą walne zgromadzenie delegatów do Cieszyna na d. 6. grudnia br., w której odzywa się do wszystkich stowarzyszeń z usilną prośbą o wzięcie jak najliczniejszego udziału w tym zjeździe.

Wieczorek Mickiewiczowski odbędzie się w Rzeszowie w ostatnich dniach listopada staraniem towarzystwa kasynowego. Do komitetu mającego się zająć urządzeniem wieczoru, wybrano pp. dr. Alsa, dr. Hoszarda, Jaworskiego, Pierzchałę i Hanisza.

Wilki w większej ilości pojawiły się obok Biecza w gęsto zaludnionej okolicy gmin Lipinek, Libuszy, Krygu i Wójtowy. Nie ma nocy, aby komu z gospodarzy nie zażarły psa, strzegącego domu. Obawa panuje w całej okolicy, a nic dotychczas nie słychać, aby starostwo gorlickie zarządziło jakie środki celem wytępienia. Mieszkańcy mają nadzieję, iż władze zarządzą przymusową obławę.

Odsłonięcie a raczej poświęcenie pomnika Adama Mickiewicza w Przemyślu, ustawionego na skwerze przed gmachem sądowym, nastąpi d. 26. bm. Program tej uroczystości poda w numerze niedzielnym *Gazeta przemyska*.

Echa z procesu wadowickiego. Ukarani w procesie wadowickim: Klausner Jakób, Iwanicki Marceli, Barber i Gagder, odbyli już swą karę więzienną i zostali wypuszczeni na wolność. D. 17. bm. ogłoszony zostanie wyrok sądu wojennego w Krakowie, na skompromitowanych w sprawie wadowickiej żandarmów.

Bogate miny złota miano odkryć w Siedmiogrodzie. Wiadomość o tem podają dzienniki wiedeńskie.

Zbrodnia w Paryżu. Temi dniami niezwyczajnej dokonano zbrodni w Paryżu, niezwyczajnej tak ze względu na pobudki, które kierowały ręką zbrodniarza, jak i na sposób przeprowadzenia morderstwa i zatarcia śladów. W d. 4. bm. około południa, w domu pod nr. 27. przy ulicy Charonne, rozległej 5-piątrowej kamienicy, dwóch robotników nieszczącej się tamże pracowni stolarskiej zeszło do piwnicy, celem wyniesienia złożonych w niej na składzie pak, potrzebnych do wysyłki mebli. Piwnica to obszerna, obejmująca kilka przedziałów, długiemi korytarzami i schodami połączonych. Owoż w jednem z najodleglejszych przedziałów, przesuwając pakę, robotnicy dostrzegli nagle ciało ludzkie, nagie zupełnie, z odciętą przy ramionach głową. Leżało w poprzek piwnicy na wznak, straciło już sztywność pośmiertną i psuć się już zaczynało ujawniając charakterystyczne plamy sine, nasuwające domniemanie, iż śmierć, co najmniej, przed 24 godzinami nastąpiła. Zamordowanym był mężczyzna około 25-letni, brunet, więcej niż średniego wzrostu, mierzył od stóp do szyi 1 m. 60 ctm., silnie rozwinięty. Ręce miał niewielkie, ale pracą stwardniałe, o paznogciach i wewnętrznej stronie dłoni zczerniałych, należał zatem do klasy robotniczej. Na ciele nie zauważono żadnych śladów gwałtu. Mordu prawdopodobnie dokonano w innym przedziale piwnicy, zkąd przewleczono ciało na miejsce, w którem ukryto ją ostatecznie, ślad bowiem krwi odnaleziono na schodach, łączących dwie komory piwniczne. W pierwszym zaraz przedziale, zawierającym próżne butelki, znaleziono kawałki rzemienia i sznura około metra długie i niemi to zapewne uduszono ofiarę.

Niezmiernie ułatwiony dostęp do domu, pełnego zawsze robotników, a którego bramy strzegła wiekowa już stróżka, utrudniał na razie brakiem jakichkolwiek poszlaków prowadzenie śledztwa i wykrycie zbrodniarza, czego jednakże nadspodziewanie szybko udało się dokonać znanemu ze zręczności sędziemu śledczemu, Atthclin'owi.

Po kilku daremnych próbach i sprawdzaniu i obaleniu w błąd tylko wprowadzających zeznań i przypuszczeń, tego samego dnia wieczorem jeszcze uwięziono niejakiego Veaubourga, liczącego 35 lat, a zamieszkałego w tymże domu, w którym dokonano zbrodni. Do jakiego stopnia w kamienicy całej nikt o niczem nie wiedział, dowodzi fakt, iż uwięziony zajął w niej na drugiem piętrze pokój jakiś wolny bez wiedzy właściciela domu.

Zbrodniarz na razie obojętnie przyjmował śledztwo, przecząc uporczywie, dopiero gdy za radą siostry jego, sędzia udał, iż wszystko mu już wiadome, przyznał się do winy.

— A więc tak — odezwał się nagle — to Bautryego znaleźliście w piwnicy; ja go zamordowałem. Przyprowadziłem go do siebie 29. o l. w nocy. Byliśmy obaj podpici. Zjedliśmy razem po parę kartofli, poczem położyliśmy się spać. W czasie snu Bautry, przewracając się z boku na bok zapewne, uderzył mnie w twarz. Wściekły rzuciłem się na niego i zadusiłem go. Widząc, iż nie żyje, wsunąłem ciało pod łóżko. Leżał tam trzy dni i dopiero czwartego pozbyłem go się. Zaszedłem do piwnicy, której przedtem nie znałem i przy świetle świecy wyszukałem miejsce na złożenie trupa.

Wróciłem potem na górę, zniosłem ciało Bautry'ego do piwnicy i tu, nożem swoim odciąłem mu głowę, a z głowy nos, wargę górną i ucho, które zakopałem na miejscu. Ciało przeniosłem następnie, wlokąc je za sobą, do głębszego odziału piwnicy i tu je ukryłem, głowę zaś porzuciłem w jednym z ustępów na port Saint-Louis, gdzie razem z Botry'm pracowaliśmy“. Motywu jedynie zbrodni, zdaje się, Veauborg nie wyjawił w zupełności. Zdaniem jednych znagliło go do niej upominanie się Bautry'ego o zwrot pożyczki, uczynionej zabójcy swojemu; zdaniem zaś innych, i tu niezawodnie leży prawda, morderca, który żył w najbliższej przyjaźni i stosunkach z ofiarą swoją, tak, iż nazywano ich „nierozdzielnymi“, pozbawił ją życia z zazdrości, nie mogąc znieść myśli, iż Bautry będzie go musiał dla wojska opuścić.

Uregulowanie czasu. Z powodu zaprowadzenia na kolejach, jak również w urzędzie pocztowym i telegraficznym tak zwanego czasu środnioeuropejskiego, postanowił magistrat krakowski odnieść się do tamtejszego obserwatorjum astronomicznego z zapytaniem, czyby podobnie nie dałoby się uregulować i zegarów publicznych miejskich, do którychby następnie i inne zegary zastosować się mogły. Byłoby rzeczą pożądaną, aby i u nas podjęto podobną akcję, różnica bowiem obecna w czasie, dla nieświadomych stanu rzeczy powoduje często nie bardzo przyjemne skutki.

Wykolejenie pociągu. W pobliżu Sebastopola wykoleił się pociąg towarowy, 8 wagonów spłonęło, personal pociągowy śmiertelnie poraniony.

Powrót średniowiecznych zwyczajów. W Saragossie, w najwięcej ożywionej części miasta, napadli 6. b. m. rozbójnicy na dom, zrabowali go i uprowadzili córkę jego właściciela, żądając okupu 50.000 duros (80,000 zł.)

Z bruku. Policja aresztowała wczoraj w domu przy ul. Bożniczej l. 19 Wiktorją Królikowsk znaną złodziejkę, która od dłuższego czasu wkradała się do pomieszkania Laury Balg i zabierała ztamtąd rozmaite rzeczy.

Z zamkniętego strychu przy ulicy Rzeźnickiej l. 14, skradł niewiadomy sprawca po oderwaniu kłódki bieliznę będącą własnością Klary L.

Śmiałą kradzież popełniono wczoraj przy ulicy Zamarstynowskiej l. 14. Niewiadomi sprawcy wyrąbali za pomocą siekiery mur i w ten sposób dostali się do sklepu Etel Gross, gdzie zabrali kopę jaj, głowę cukru, parę kilo masła i inne drobniejsze przedmioty.

Ajent policyjny Terlecki aresztował onegdaj Wasyla Hasiaka za zbrodniczą kradzież, dokonaną u proboszcza w Szołomyi.

Oddano do aresztów znanego złodzieja, Aleksandra Sokołowskiego, schwytanego na gorącym uczynku kradzieży paczki na szkodę S. Krausnera z Uhnowa.

Do sklepu Seliga Dreskusa przy ul. Krakowskiej l. 16, przyszły wczoraj Anna Dyczkowska i Katarzyna Wolf pod pozorem kupna, skradły czapkę pluszową, zarękawek i dwa kołnierze z królików. Przytrzymane na gorącym uczynku, oddano do sądu.

Nagła śmierć. Onegdaj o godz. 7. wieczór spotkał stójkowy na ulicy Żółkiewskiej chorą kobietę, około 40 lat liczącą, siedzącą na chodniku, którą odwiózł do szpitala powszechnego; w drodze jednak zmarła ona. Z przeprowadzonych dochodzeń policyjnych okazało się, że zmarła nazywała się Katarzyna Mykoliszyn i była żoną zarobnika. Przyczyną śmierci, jak się zdaje naturalnej, nie jest jeszcze wiadomą; wykaże ją dopiero obdukcja zwłok.

Eskamoterzy uliczni czyli innemi słowy złodzieje kieszonkowi, mnożą się nietylko we Lwowie ale i w Przemyślu — jak donosi tamtejsza *Gazeta* — w sposób zastraszający; od 1. do 10. bm. włącznie popełniono 14 kradzieży kieszonkowych. Przeważnie bywają okradane panie, które zwykły nosić portmonetki w kieszeniach wierzchniego ubrania.

W Czytelni dla kobiet (ul. Hetmańska l. 6) odbędzie się w sobotę 14 bm. o godzinie 6 wieczór odczyt p. Zofii Romanowiczówny „O życiu i pismach Felicji z Wasilewskich Boberskiej“.

Rektorat politechniki ogłasza konkurs celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze budowy maszyn w szkole politechnicznej we Lwowie. Ta posada, z którą połączone jest wynagrodzenie roczne w kwocie 600 złr. będzie nadaną przez kolegium profesorów na czas od 1. stycznia 1892 do końca września 1893. Pierwszeństwo w uzyskaniu tej posady będą mieć ci kandydaci, którzy wykażą się świadectwem drugiego egzaminu rządowego. Podania o tę posadę należy wnieść do rektoratu tej szkoły najdalej do 30. listopada 1891.

W kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę dnia 14. bm. wieczornica. Początek o godzinie 8. wieczór. Lista o warta.

Ze Sokoła: Dalszy ciąg przerwanego wskutek ferji teoretyczno-praktycznego kursu gimnastyki, rozpocznie się w Sokole w niedzielę d. 15. bm. Wykłady teoretyczne będą odbywały się każdej niedzieli od godz. 10 do 12 przedpoł., a wykładać będą pp. dr. Kadyi — anatomią, dr. Piotrowski — filozofią, dr. Krokiewicz — higienę, dr. Mukowicz — chirurgią, a dr. Durski — historją gimnastyki. Ćwiczenia praktyczne będą odbywały się pod kierunkiem fachowych nauczycieli we wtorki, czwartki i soboty od godziny 8 do 9 wieczorem. Kandydaci tego kursu, tak pp. nauczyciele lwowskich szkół ludowych, jak zapisani nań słuchacze uniwersytetu, zechcą tedy zgłosić się w d. 15. bm. do kontynuowania przerwanej nauki.

Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowny panie redaktorze! Pozwól, iż za pośrednictwem poczytnego organu twojego złożę najserdeczniejsze podziękowanie artystom teatru hr. Skarbka we Lwowie, którzy na mogile śp. ojca mojego raczyli złożyć wieniec. Za ten tak drogi nam objaw, niech im Bóg płaci! Imieniem rodziny *Bolesław Ładnowski.*“

Zmarli. W Warszawie zmarł w 67 r. życia Piotr Kaczorowski, który pozyskał sobie tam wielkie uznanie swojem znawstwem dawnych szkół malarskich i niepospolitą zdolnością restaurowania starych obrazów. Bardzo wiele płócien, zdobiących galerje warszawskie, przechodziło przez ręce Kaczorowskiego, który odznaczał się niezwykłą zdolnością naprawiania uszkodzeń, uzupełnienia tego, co czas zniszczył z zachowaniem charakteru i indywidualności malarza, którego dzieło restaurował. Samodzielnych prac Kaczorowski wykonał niewiele, lecz wszystkie celują nadnadzwyczajną poprawnością rysunku.

Kazimierz Kurek, notarjusz i zastępca marszałka rudeckiej rady powiatowej, zmarł w Rudkach w 49 r. życia.

Chomiński Józef, wysłużony nauczyciel ludowy, zmarł w Pajówce w 70 r. życia, wysłużywszy lat 43.

Onufry Cybyk, mieszczanin z Monasterzysk zmarł w 78 r. życia. W 1848 r. był naczelnikiem ruskiej gwardji narodowej.

Aleksy Aleksiejewicz Hatcuk, wydawca *Gazety Hatcuka* jakoteż „Kalendarza Krzyżowego“ w Moskwie zmarł wskutek influenzy w 59 r. życia.

Adam Jakubowski, były inżynier, a następnie właściciel dóbr Lnszowice w powiecie dąbrowskim, zmarł tamże nagle wczoraj. Śp. Adam Jakubowski, brat profesora dr. Macieja Leona Jakubowskiego, a ojciec adwokata krajowego dr. Jana Jakubowskiego,

---

biegu na obwodzie, rozpaśćby się musiały. Dalszą przyczyną niepraktyczności tak szybkiej jazdy jest ta okoliczność, że najmniejszy promień, którym zataczać można łuki torów kolejowych, nie mógłby nigdy wynosić mniej jak 20 kilom., jeżeli tor miałby być mocniej przechylonym niż jest dzisiaj. Zauważyć także wypada, że pociągu biegnącego z szybkością 500 kilometrów na godzinę, a więc pociągu, który przebywa drogę 8 kilometrów w jednej minucie, wcześniej, niż po upływie 70 sekund zatrzymać nie można, że więc pociąg tak szybki po zahamowaniu kół jego, zawsze jeszcze potoczy się 4 kilometry zanim stanąć zdoła.

Zważywszy to wszystko, przychodzimy do przeświadczenia, że szybkość 500 kilometrów na godzinę, nawet dla lokomotywy elektrycznej, jest niemożliwą.

Jeżeli się zadowalamy możnością zatrzymania pędzącego pociągu na przestrzeni kilometra, tj. jeżeli się zadowolimy, że pociąg elektryczny stanie po hamowaniu dopiero po upływie pół minuty, to w takim razie szybkość jazdy nie śmie więcej wynosić jak 180 kilometrów na godzinę. Przyjdziemy więc w takim razie na tę samą chyżość, jaką dyktowała lokomotywie parowej ta okoliczność, że maszynę taką budować musimy ze stali i żelaza.

Lecz dlaczegoż zadowalać się mamy możnością zatrzymania lokomotywy elektrycznej na przestrzeni kilometra, skoro dla parowej lokomotywy wymagamy przestrzeni o połowę krótszej? Uczucie niepewności jest przecież to samo, czy lokomotywę pędzi elektryczność, czy para, jeżeli tylko pociąg biegnie jednako szybko.

Na pierwszy rzut oka wydaje się być rzeczywiście tak a nie inaczej, jeżeli jednak zastanowimy się głębiej, przyjdziemy do innego przekonania.

Koła lokomotywy parowej są, jak to już wspomniano, połączone z tłokiem, który w cylindrze idąc tu i napowrót wykonuje bardzo szybki ruch posuwisty, a więc ruch, który kierunek swój ustawicznie zmienia. Przy wielkiej szybkości, zmiana kierunku ruchu nie może nastąpić zwolna, lecz powstaje raptownie, gdyż szybki tłok, dobiegłszy kresu, szybko wracać musi. Ztąd powstają wstrząśnienia, które szkodliwie oddziaływują nietylko na maszynę, ale także i na tor, który w takim razie pozostaje pod uderzeniami często się powtarzającemi, gdyż koła trącane przy każdej zmianie w kierunku ruchu tłoka, uderzają na szynę jakby młotem parowym.

Przy elektrycznej lokomotywie nie ma podobnych trącań, gdyż tutaj nie ma przyczyny, która powoduje ruchy szkodliwe, nie ma albowiem tłoku zmieniającego ustawicznie kierunek swego biegu. Okoliczność ta sprawia, że lokomotywa elektryczna biegnie daleko spokojniej, aniżeli lokomotywa parowa, bo biegnie po szynie podobnie, jakby się kula po niej toczyła, podczas, gdy lokomotywa parowa, postępując wprzód, wykonuje zarazem nieprzyjemne ruchy w około wszystkich trzech swych matematycznych osi. Lokomotywa taka, skacze bowiem, jak koń biegnący kłusem, przechyla się z prawej na lewą stronę i odwrotnie, wykonuje więc ruchy chwiejnie podobnie jak kaczka, i uderza przodem swoim raz o jeden, to znów o drugi tok, postępuje więc wprzód tak, jak to czyni wąż.

Z tych powodów jazda elektryczna jest spokojną i cichą, jakby jazda balonem, więc uczucie niebezpieczeństwa jest tu daleko mniejsze niż przy ruchu parowym, pomimo, że szybkość jazdy jest jednakową. Dalej zważyć należy, że lokomotywa elektryczna jest bezporównania więcej poddajną, aniżeli lokomotywa parowa, bo ma mniej składowych części, a elektryczność jest szybszą od pary. Lokomotywa elektryczna może doraźnie ruch zmienić, a więc także i wstrzymać ją można jednem poruszeniem palca, podczas gdy maszynista lokomotywy parowej, wytężać musi wszystkie swe siły, gdy zajdzie potrzeba nagłego wstrzymania biegu. Ponieważ wszystkie koła pociągu elektrycznego są pędzone bezpośrednio, pociąg taki, powoduje się daleko lepiej aniżeli pociąg parowy, w którym tylko koła popędowe, otrzymują impuls bezpośredni, wszystkie inne zaś, są pędzone pośrednio.

Mając to wszystko na oku, przychodzimy do przekonania, że ruch elektryczny jest przy równej szybkości, daleko mniej niebezpieczny aniżeli ruch parowy, zkąd znów wypływa, że przestrzeń, na której zatrzymywać mamy pociągi, może być dla pociągów elektrycznych bez porównania dłuższą, niż dla pociągów prowadzonych parą.

Jeżeli zgodzimy się na przestrzeń kilometra, na której pociąg elektryczny zatrzymanym być winien, to koła takiej lokomotywy mogą być już tylko 2 metry wysokie, w którym to razie szybkość elektrycznej lokomotywy wzróść może do 200 kilometrów na godzinę, jeżeli tor kolejowy odpowiednio będzie zbudowanym.

Lwów 5. listopada 1891.

Gostkowski.

pozostawia po sobie pamięć najzacniejszego człowieka w życiu prywatnem i obywatelskiem.

W Przemyślu zmarli Aniela z Sulimirskich Lasocka, żona b. dzierżawcy dóbr i Amelia z Pilińskich Leszczyńska, żona radcy sądu krajowego w 37 r. życia.

Stan powietrza. Pochmurno i chłodno. Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 764 mm.

Prognoza na dobę d. 13. listopada (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zmienny z południa, co do siły mierny, średnia temperatura doby pozostanie około +0°C. stan nieba będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90%; opad, śnieg nieznaczny.

Jutro, dnia 13. listopada: św. Eugeniusza. — św. Stachya.

Odpowiedź od Administracji. Wny Pan *Jan Zakrzewski w Tarnopolu.* Dnia 8. bm. wysłaliśmy oba tomy „Pieniądza". Prosimy upomnieć się na poczcie. Jeśli mimo to tam się nie znajdzie — zechce szanowny pan dać nam o tem znać — a wyszlemy powtórnie.

Z dnia.

Nasza armia.

Lubię bardzo, od czasu do czasu nawiedzać hr. Artura.

Hr. Artur to dżentelman w każdym calu — *causeur* nieporównany i *viveur* przedni.

A jakiego ma kucharza?! Jest to sobie wprawdzie swojski tylko Maciek, ale akademicko ukształcony. Hr. Artur bierał go zawsze ze sobą na długie wojaże, ztąd też p. Maciej pokumał się z arcy.nistrzem Trompettem, przystawał z szefami domów Bignona, Brebanta, Vefoura lub wiedeńskiego Sachera, a raz nawet na polowaniu u ks. Walji, uproszony, wziął wysokie *cis* kulinarne, podając bigos litewski taki, jakiego świat nie kosztował!..

Zaonegdaj hr. Artur zaalarmował mnie następującej osnowy listem: „*My dear!* Maciej doskonale w tych dniach dysponowany. Przyjdź we wtorek na skromny *en deux* obiadek. Czekam cię z sercem otwartem i zamkniętemi holsztynami. *Artur*".

Holsztyny, świetna rzecz między ostrygami — zkąd on je teraz bierze nad Pełtwią u licha?

Poszedłem. Holsztyny, chociaż je wolę w południe, były rzeczywiście jak anioły! A jakie do nich *Chablis*? Lepszego i Rotszyld nie smakuje.

P. Maciej dopisał prześlicznie. Trufle dał dyskretnie. Nikt nigdy też lepiej od niego nie opiekał kuropatw!

Piwnica hr. Artura znalazła się *comme de raison* na wysokości swego zadania. Burgund pyszności! Ma też hr. Artur swój specjalny sposób frapowania szampana, za który p. Pomerry pomnik by mu pewno, jak Pelion wysoki, postawił!.

Po obiedzie Mokka... cygaro... talara sztuka. Przenieśliśmy się na ottomanę szeroką, miękką... Fagas wniósł dzienniki, *Przegląd* naturalnie...

Zaciągam się hawaną raz, drugi, trzeci... czytam:

Nasza armja. Znany jenerał dyplomata wydał właśnie dzieło, w którem oddaje ogromne pochwały naszej armii. „Jest ona organizmem jednolitym, który jednomyślnie rzuci się z impetem na każdego wroga.. Należy się jej jedno z pierwszych miejsc wśród europejskich... To przeciwnik bardzo poważny... Korpus oficerski stanowi kamień węgielny tej świetnej budowy. Armia ta jest zupełnie do boju gotową. W pięciu dniach mobilizuje się piechota, w siedmiu artylerja, w dwóch jazda, a w dziesięciu wszystkie rezerwy i pospolite ruszenie".

A cóż to niedawno jeszcze ks. Bismark na naszą armję wypisywał!?

. . . .

Na piersi senna pada mi głowa, ale w tej chwili ogarnia mnie uczucie przenajpotężniejszej radości, szczęścia nad szczęściami!..

Jak to, mamże wierzyć oczom własnym? Nie okłamująż mnie źrenice? O Jezu, o Chryste!

Czyż mogłem oto przypuszczać, marzyć nawet, iż od chwili gdy Bóg Polskę odbudował cudem, w tak szybkim już czasie zdobędziemy się na taką armię, na takie dzielne wojsko polskie?! Chwalą sztab, sławią oficerów, organizację, wszystko! O święci hufców świętych patronowie, Chrobrowie, Żółkiewscy, Czarnieccy, Sobiescy, Jabłonowscy, Poniatowscy, Kościuszkowie, wyż to modłami swemi sprawiliście dziw tak niewidziany, niesłychany?!...

Więc nie zamarł jeszcze w narodzie rycerski animusz; polak jak *anno olim* żołnierza ideałem?! Komplimentują go obcy... Boją się armji naszej najsrożsi wrogowie?!... Cicho serce, nie rozpękaj z błogości!....

Czy tylko w ministerjum wojny wiedzą już o tej publikacji?... Poproszę hr. Artura, aby zaraz biegł z tą nowiną... Niech się dziś o tem sam król Jegomość dowie...

Nasza armia, polska armia, własna armia nasza!...

. . . .

Cóż to? Zdrzemnąłem. Hawanna dymi jeszcze... W ręku *Przegląd* z artykułem „Nasza armia".

Matko Najwyższego Miłosierdzia! Ja śniłem!.. Ten *Przegląd* to... po polsku tylko pisany, ta... armia, to tylko przezeń nazwana „naszą"!...

I pocóż mi się było budzić, aby....

tc.

Dziennikarstwo w Anglii.

Wedle niedawno przeprowadzonego obliczenia, w państwie Wielkiej Brytanii wychodzi pism: W Londynie 454 dzienników, na prowincji 1.273, w księstwie Walii 82, w Szkocji 189, w Irlandji 158, na wyspach okolicznych 21. Nadto wychodzi pism religijnych 399 a przeglądów 1.508. Razem 4.084 dzienników.

Najmniejszy z dzienników tych więcej zawiera tekstu, niż *Figaro* wraz z dodatkami. Drukowane są przeważnie nonpareillem i to stanowi jedną z przyczyn ogólnie wzmagającej się w Anglii krótkowzroczności.

W sprawie tej nawet interpelowano w parlamencie ministra spraw zewnętrznych, żądając, aby pisma używały druku, dającego się łatwo czytać na odległość pół metra, Izba niższa jednak po nad wnioskiem tym przeszła do porządku dziennego.

Źródło główne dochodów wydawnictw dziennikarskich Anglii stanowią ogłoszenia, kupcy bowiem i przemysłowcy Albionu trzymają się w podawaniu anonsów następujących zasad:

1) Na ogłoszenie, pomieszczone po raz pierwszy nikt uwagi nie zwraca.

2) Pomieszczone po raz wtóry: zwraca wprawdzie uwagę, ale go nikt nie czyta.

3) Po raz trzeci: bywają czytane.

4) Po raz czwarty: czytelnik szuka ceny ogłoszonego towaru.

5) Po raz piąty: zapisuje sobie adres.

6) Po raz szósty: odbywa naradę z żoną.

7) Po raz siódmy: postanawia towar nabyć.

8) Po raz ósmy: nabywa go.

9) Po raz dziewiąty: zwraca na ogłoszenie uwagę przyjaciół i znajomych

10) Po raz dziesiąty: ci ostatni odbywają narady z żonami itd.

Wynika z tego, iż wedle przyjętego zwyczaju na wyspie, każde ogłoszenie powtarzanem bywa, co najmniej 10 razy, co dla wydawnictwa prawdziwą kopalnię złota stanowi.

Pomimo wszechmocy niemal dziennikarze nie posiadają tu żadnych przywilejów. Pojawienie się w ostatnich czasach nadmiernej ilości reporterów, którzy po większej części rekrutowani bywają z pomiędzy warstwy ludzi mniej wykształconej zdyskredytowało stan dziennikarski. Przyczynia się do tego również ogólnie przyjęty zwyczaj niepodpisywania artykułów, skutkiem czego autorowie pozostają zawsze dla czytelników anonymami.

Dla obrony zatem interesów stanu, dziennikarze angielscy związali się niedawno w stowarzyszenie *Institute of English journalists*, przedstawiciele zaś dziennikarstwa zagranicznego ten sam powzięli zamiar. Co do tych ostatnich, charakterystycznem jest, iż dzienniki francuskie zupełnie niemal nie posiadają korespodentów własnych w Londynie.

Stosunki społeczne dziennikarza angielskiego charakteryzuje do pewnego stopnia następująca anegdota.

Przed paru miesiącami zamierzył Gladstone na jednym z bankietów politycznych wystąpić z mową. Rozesłano zaproszenia dla przedstawicieli prasy, podano im jednak obiad w sali sąsiadującej z ową „Geat Hall", w której przemawiać miał mąż stanu.

W czasie obiadu doniesiono Gladstonowi, iż wszyscy reporterzy opuścili zebranie.

— A to czemu? — zapytał były premjer.

— Obrazili się, ponieważ w ubocznej sali podano im obiad — brzmiała odpowiedź.

— Dobrze zrobili — odparł Gladstone. — I ja pójdę za ich przykładem. Nie będę miał mowy. Gdybym był przewidział, co się stanie, byłbym do obiadu siadł w sali bocznej. Wszakże i ja jestem dziennikarzem.

To mówiąc, sędziwy mąż stanu opuścił zgromadzenie, pozostawiając kandydatów na deputowanych, którzy w przeprowadzeniu kandydatur swoich na wymowę Gladstona liczyli, o własnych siłach.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertoar teatralny:** Dziś we czwartek „Ptasznik z Tyrolu" operetka w 3 aktach Zellera.

— **Wiązanka pieśni polskich** dla młodzieży krakowskiej. Cena 10 ct. Kraków. O książce tej czytamy następującą notatkę w *Przewodniku gimnastycznym*: Pod powyższym tytułem wydano w Krakowie książkę zawierającą zbiór pieśni. Dzielą się one na dwie części, w części pierwszej mieści się 38 pieśni, których treść ogólna, ale dobrze i odpowiednio do celu dobrana. W drugiej części zawierającej 25 pieśni są zawarte wszystkie patrjotyczne pieśni, ktere dawniejsza młodzież bardzo chętnie śpiewała i za obowiązek uważała umieć je na pamięć. Mam to przekonanie, że niejeden młodzieniec chociaż nie znał dziejów własnego narodu czuł się Polakiem i był nim każdej chwili, bo na tych piosnkach ćwiczył się w miłości Ojczyzny, o której mówi każda zwrotka tych pieśni. Jażke odmienne dzisiaj czasy. Ilu znajdziesz młodzieńców umiejących na pamięć „Boże coś Polskę", „Jeszcze Polska nie zginęła", „Z dymem pożarów", nie mówiąc już o mniej znanych choćby takich jak „Patrz Kościuszko na nas z nieba", „Pomoc dajcie mi rodacy", „Grzmią pod Stoczkiem armaty" itp. Zapewniamy, że nie straciłaby nasza młodzież, gdyby te pieśni śpiewać umiała, a gdyby przytem nauczyła się pieśni „Polska młodzież niech nam żyje" i w myśl tej pieśni postępowała, nie skarzonoby się, że zapomina o ideałach a marzy o rzeczach, które nigdy ideałów narodowych nie zastąpią. Wydanie tej „Wiązanki" uważamy za rzecz bardzo pożyteczną i wierzymy, że znajdzie ona pokup u Sokołów i młodzieży garnącej się do Sokołów, a zasługuje ona na pokup i to z tego względu, że dochód jej przeznaczony na cele rodzącego się Sokoła w kraju, do którego my Polacy mamy nieprzedawnione prawa. Kupując książeczkę służymy podwójnie dobrej sprawie. Kupujmy więc, aby zabrakło nakładu. Dostać jej można także w naszem Towarzystwie.

Dział ekonomiczny.

— **Nowa kolej lokalna.** Ministerjum handlu udzieliło pp. Michałowi Aderowi, właścicielowi dóbr w Jazowsku, Apolinaremu Dziewólskiemu, inżynierowi w Krościenku i firmie Goldlust i Sp. w Krakowie na przeciąg jednego roku koncesję do poczynienia przedwstępnych technicznych robót dla budowy kolei lokalnej z Chabówki przez Nowy Targ do Zakopanego, z odnogami z Nowego Targu przez Maniów do Altendorfu, oraz na budowę kolei lokalnej z Nowego Sącza przez Krościenko nad Dunajcem do Maniowa.

— **Wiedeń** d. 12 listopada (Telegr. *Gaz. Nar.*) Pszenica na wiosnę 11.67, żyto na wiosnę 11.20.

Wiedeń d. 11. listopada (Telegr. *Gaz. Nar.*) Na wczorajszy targ kontumacyjny na galicyjską nierogaciznę dowieziono 4173 sztuk. Płacono po 28 do 36 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ był mdły.

Ostatnie wiadomości.

Izba giełdowa uchwaliła przedłożyć ministerstwu skarbu opinię, popierającą prośbę, ażeby obligacje 4½ procentowej **galicyjskiej pożyczki krajowej** z roku 1885 były na giełdzie notowane.

Sejm czeski zbierze się zaraz po Nowym Roku na **krótką sesję,** głównie dla załatwienia preliminarza krajowego. Sejm dopiero w jesieni będzie zwołany na dłuższą sesję.

Z Pragi telegrafują: *Narodni Listy* donoszą, że budżet załatwiony zostanie do Nowego Roku, a dopiero po Nowym Roku przyjdą na porządek dzienny konwencje handlowe.

Wszystkie mniej więcej pisma niemieckie zamieszczają bądź dosłownie, bądź w streszczeniu znany okólnik jenerała Frydryksa, mocą którego zabroniono służbie kolejowej i bufetowej w Królestwie Polskiem używać języka polskiego. Wszystkie też potępiają w słowach najostrzejszych to rozporządzenie.

Na przedwczorajszem, pierwszem z rzędu posiedzeniu ogólnej konferencji episkopatu austrjackiego złożono cztery sekcje: 1) dla szkół i oświaty, 2) sprawy katechizmu, 3) spraw kościelno-prawnych i 4) dla stowarzyszeń i prasy. Nieobecność swoją usprawiedliwili: ks. kardynał Dunajewski, ks. metropolita Sembratowicz i biskup Pełesz.

Figaro pisze: Br. Alfons Rotszyld, którego przed kilku dniami przyjmował minister Rouvier, miał onegdaj konferencję z ministrem Ribotem. W ciągu rozmowy miał on sposobność przedstawić ministrowi spraw zewnętrznych, że dom Rotszyldów, wbrew pogłoskom, które znalazły wiarę, nie może zyskać nic przy spadku kursu pożyczki rosyjskiej, gdyż on sam większą ilość pożyczek tego kraju, pożyczek, które zostały rozebrane przez klientów tego domu, wprowadził do Francji, i z tego powodu przed wszystkimi innymi musi ucierpieć wskutek obniżenia się kredytu rosyjskiego. Kryzis ekonomiczna, jaką przechodzi Rosja, a która jest rezultatem złego wyniku żniw, tłómaczy dostatecznie *baissé*, jaka niepokoi teraz opinię publiczną. Dodajmy jeszcze — pisze *Figaro* — iż giełda zbyt często przechodziła już przesilenia, które należało przypisać przesadnej spekulacji, aby się nie miała teraz prędko otrząsnąć z obecnego przygnębienia, i by trzeba było przygnębieniu temu podsuwać tendencje, najzupełniej mu obce.

Z serbskich kół **rządowych** zaprzeczają pogłoskom o złym stanie finansów serbskich i o wielkich zaległościach podatkowych. Owszem, tegoroczne zaległości są mniejsze niż w latach zeszłych.

Delegacje wspólne.

(Telegramy „Gazety Narodowej.")

Cercle.

Wiedeń d. 12. listopada. Podczas przyjęcia austrjackiej delegacji, po przemowie prezydenta i odpowiedzi cesarza, odbyło się, według stałego zwyczaju *cercle,* w czasie którego rozmawiał cesarz z członkami delegacji.

Na uwagę zasługuje przemówienie cesarza do staroczecha **Pollaka,** który zaznaczył, że staroczesi zostali wierni myśli ugodowej. Cesarz odparł: „Cieszy mię to serdecznie; myśl ugodowa musi się stać czynem, zasada zwyciężyć musi — szkoda tylko, że na temat tej zasady szuka się nieustannie pustych frazesów. Pollak odrzekł: „Obawiam się Wasza cesarska Mość, że to tak szybko nie nastąpi" — na co cesarz powiedział: „Ale nastąpić musi, sam Bóg chce tego". W ten sam stanowczy sposób przemówił cesarz wobec staroczecha Dostala. Do Suessa mówił cesarz o Wiedniu, do Plenera i Chlumetzkego o sprawach parlamentarnych, z Russem o kongresie pokoju. Do Demla przemówił cesarz, że **zapewnienia pokojowe,** jakie się obecnie słyszy, są bardzo miłe, jednak bez zastrzeżeń nie można ich przyjmować. Pewna przezorność jest tu konieczną, gdyż zapewnienia te opierają się na razie na oczekiwaniach, których spełnienie byłoby w wysokim stopniu pożądane.

Z posłami Burgstallerem i drem Bartolim mówił cesarz po włosku o stosunkach trjesteńskich.

Dra **Bilińskiego** zapytał, czy skrócone postępowanie budżetowe przyczyni się do rychlejszego załatwienia budżetu i czy jego referat o budżecie wspólnym będzie obszerny. Na ostatnie pytanie odparł Biliński: „jak zwykle wasza król. mość!"

Do **Benoego** wyraził się, że prace delegacyjne będą interesujące. **Czajkowskiego** pytał cesarz o Galicję — Czajkowski odpowiedział, iż rolnicy uskarzają się na szkody zrządzone przez posuchę i myszy polne. „To istotnie fatalne — odparł cesarz".

Do **Abrahamowicza** rzekł: „Wiadomo mi, że od lat jesteś pan członkiem Izby deputowanych — ale w delegacjach jesteś pan po raz pierwszy? Na potwierdzającą odpowiedź zapytał go cesarz: „Mieszka pan w okolicy Lwowa; czy i tam dała się uczuć tak posucha i jakie nadzieje przedstawiają zasiewy zimowe?" — Abrahamowicz odrzekł, że nic pewnego nie da się jeszcze powiedzieć, ale nie jest wykluczonem, że zasiewy ozime nie wydadzą należytego rezultatu. Zwracając się do **Jaworskiego** wyraził nadzieję szybkiego załatwienia przedłożeń delegacyjnych, do **Chrzanowskiego** zaś rzekł: „W osobie pańskiej przychodzi mi powitać stałego członka delegacji". W rozmowie z hr. Stanisławem **Badenim** rzekł cesarz: „Wszak prawda, że brat pański przed kilku dniami wizytował starostwo w Gródku".

Na przyjęciu austrjackiej delegacji ukazał się cesarz w uniformie marszałka, na przyjęciu węgierskiej delegacji w uniformie jenerała huzarów.

Polscy delegowani byli w strojach narodowych.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Głosy prasy o mowie tronowej.

Wiedeń d. 12. listopada. Tutejsze dzienniki omawiają wczorajszą mowę cesarza. *Nowa Presse* znajduje, że ton mowy był przygnębiony i pisze: Nic lepiej nad to, co cesarz powiedział nie daje poznać, iż pełnego przesady zaufania, jakie się przebija w ostatnich publicznych przemowach całego szeregu mężów stanu, nie dzieli rząd austro-węgierski. Dziennik ten porównywa wczorajszą mowę cesarza z takąż mową wypowiedzianą w roku poprzednim przy otwarciu delegacji i wyciąga ztąd wniosek, iż położenie w roku obecnym jest o wiele poważniejsze niźli było w przeszłym roku.

Fremdenblatt poprzestaje na podniesieniu poszczególnych ustępów mowy, które dotyczą widoków pokoju i powagi położenia zewnętrznego.

Presse pisze, że mowa tronowa odpowiada faktycznemu położeniu rzeczy, lecz że nie ma żadnego powodu do szczególnych zaniepokojeń. Jeżeliby jednak pesymizm wskutek tej mowy zagnieździł się w opinii publicznej, to go odpowiednio zmniejszają wyjaśnienia Kalnoky'ego.

Deutsche Ztg. i *Vaterland* podnoszą głównie tę okoliczność, że mowa tronowa w przeciwieństwie do lat poprzednich pominęła milczeniem stosunki na półwyspie bałkańskim. Okoliczność tę pisma te tłumaczą korzystnie.

Berlin d. 12. listopada. *Voss. Ztg.* omawia w sposób jak najsympatyczniejszy mowę tronową cesarza austrjackiego. Ustęp tej mowy, wyrażający pragnienie, ażeby danem było monarsze oznajmić, że obecne troski już się skończyły, nazywa ten dziennik „słowem prawdziwie cesarskiem", zaś ustęp o potrzebie utrzymania stanu zbrojnego uważa jako „niemal ostrzeżenie„.

Londyn d. 12. listopada. *Standard* wyraża zdanie, że ustęp w mowie tronowej cesarza austrjackiego o ogólnem położeniu politycznem w Europie nie brzmi tak całkiem uspokajająco, jak ostatnie mowy, przez rozmaitych mężów stanu wygłoszone. Monarcha z silnym naciskiem mówił o swoich sprzymierzeńcach; a również i w ostatniej mowie Rudiniego nie było nic takiego, co by wnosić nakazywało o osłabieniu węzłów, wiążących Włochy z dwoma mocarstwami cesarskiemi.

Wiedeń d. 12. listopada. Dzisiaj odbędzie się **rada ministerjalna** pod **przewodnictwem cesarza. Przedtem przyjmie cesarz Jaworskiego** na audjencji.

Wiedeń dnia 12. listopada. Dziennik rozporządzeń wojskowych donosi, iż rząd postanowił **powiększyć w Galicji i na Bukowinie żandarmerję** o 150 konnych i 500 pieszych żandarmów. Powiększenie to ma na celu obostrzenie nadzoru granicy rosyjskiej. Przejście granicy zostanie ograniczone na kilka punktów. Liczba komisarjatów policyjnych w pojedynczych miastach Galicji ma zostać powiększoną.

Berlin d. 12. listopada. *Börsencourier* podaje z zastrzeżeniami następującą depeszę z Nowego Jorku: Aktor Wojciech Matkowski na wiadomość o bankructwie domu Friedländer et Sommerfeld, w którym miał złożone depozyta, dostał takiego rozdrażnienia nerwów i melancholii, iż musi być odstawiony do zakładu leczniczego.

Berlin d. 12. listopada. Min. Giers nadesłał do *Reihn. Kurj.* oświadczenie, że ogłoszony w *New Jork Herald'zie* interwiew, jaki miał mieć jeden z współpracowników tego pisma z Giersem w Wiesbadenie, jest od początku do końca zmyślony. Dziennikarz ten prosił Giersa pisemnie o rozmowę, Giers odpowiedział mu jednak odmownie.

Paryż d. 12. listopada. Depesze z wybrzeża kanału La Manche donoszą, iż liczne łodzie rybackie padły ofiarą burzy, szalejącej w cieśninie.

Rzym d. 12. listopada. Najbliższy konsystorz odbędzie się prawdopodobnie w d. 21. grudnia.

Petersburg d. 12. listopada. Rosyjska prasa nazywa mowę Rudiniego symptomatem pokojowym, który atoli popsuły zbrojenia niemieckie.

Belgrad dnia 12. listopada. Odnowienie gabinetu ma nastąpić w ten sposób: Packu ma zostać ministrem skarbu, Stojan Proticz ministrem handlu, pułkownik Jefrem Belimirowicz ministrem wojny; ministerstwo spraw zewnętrznych obejmie Pasicz lub radca państwa Dokicz. Dotychczasowy minister spraw zewn. zostanie posłem.

Salonika dnia 12. listopada. Dwóch najbogatszych właścicieli ziemskich w sandżaku Seres, Teodor i Aleksander Papagen zostali podczas obiadu napadnięci przez bandę rozbójniczą pod dowództwem Bułgara Stoicza i uprowadzeni w góry. Bandyci żądają złożenia wysokiego okupu.

Wiedeń dnia 12. listopada godz. 1 min. 06 po południ. Akcje kredytowe 272·50. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 60·70. Akcje węgierskie Banku kredytowego 313·75. Akcje Banku anglo-austrjackiego 147·—. Akcje Unionbanku 216·50. Akcje kolei Karola Ludwika 203·25. Akcje kolei Północnej 276·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 80·—. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 271·75. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 234·—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 195·50. Losy komunalne wiedeńskie 151·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 151·—. Galic. oblig. indemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 205.—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 187·80. Akcje Bankvereinu 103·75. Rosyjski rubel papierowy 117·25.

4²/₁₀% renta wspólna 90·80. 5% renta austr. papierowa 101·70. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 103·—. 5% renta węg. papierowa 100·50. Napoleondory 9·36½. Marki niem. 57·90.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 12. listopada. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	202·—	205·—
Kolej Lwów-Czern.-Jassko po 200 zł. w	232·—	235·—
Ba. ku hipotecznego po 200 200 zł w. a.	305·—	308·—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 zł.

Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	102·40	101·10
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	107·80	108·50
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·40	99·10
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·40	99·10
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·—	97·70
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·10	95·80
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·35	100·05
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	94·50	95·20

III. Listy dłużne na 100 zł.

Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	57·—	59·—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	52·50	55·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	50·—	—·—

IV. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·40	105·10
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	91·80	92·50
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·—	101·70
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	97·70	98.40
„ „ 4%	91·30	92·—

V. Losy.

Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	27.—	30.—

VI. Monety.

Dukat cesarski	5·58	5·68
Napoleondor	9·33	9.43
Półimperjał rosyjski	9·50	—
Rubel rosyjski srebrny	1·21	1·31
Rubel rosyjski papierowy	1·17¾	1·19¾
100 marek niemieckich	57·60	58·10

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 listopada.

Hotel Żorża. Ks. B. J. Kniłowski z Przemyśla. Hr. A. Komorowski Suffczyński z Polski. Hr. J. Fredro z Podlisek. D. M. Rosenstock z Skałatu. J. Rosenstock z Rusiatycz. J. Stańkowski z Krosna. A. Cohn z Wiednia. A. Franken z Liege. J. hr. Olizar z Wołynia. H. hr. Della Scala z Unterstanestie. T. Cieński z Drohiczówki.

Hotel Angielski. L. Majewski radca Stanisławowa. I. Blatt z Janow. I. Mucha z Krakowa. W. Kasprzycki z Dublan. F. Skowroński z Podwołoczysk. B. Dawidiak z Tuchli. F. Nalepa z Martynowa. K. Horodyński z Siebierowa. I. hr. Skarbek z Krakowa,

Hotel Centralny. K. Kraus z Reichenbergu. W. Kemplicz z Michałówki. W. Kemplicz, A. Wber z Stanisławowa. M. Bondi z Wiednia. M. Żymirski z Słobody rung. I. Beer z Glińska.

Pociągi kolejowe.

(Według zegaru lwowskiego. — Od 1. października 1891 r.)

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: o godz. 4·03 po południu pospieszny 7·15 wieczór, 9·28 wieczór i 8·50 rano osobowy.

Z Podwołoczysk i Brodów: (na główny dworzec) o godz. 2·20 po południu pospieszny, 7·30 wieczór i 3·15 rano osobowy; (na Podzamcze) 2·08 po południu pospieszny, 7·30 wieczór i 2·38 rano osobowy.

Szlakiem od Stryja: 9·07 rano pociąg osobowy ze Suchy, Chyrowa, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja. — 3·46 po południu pociąg osobowy ze Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja. — 11·48 w nocy pociąg osobowy z Nowego Sącza, Chyrowa Husiatyna, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja.

Szlakiem od Czerniowiec: 6·53 rano pociąg osob. ze Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa. — 1·58 po południu z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna. — 7·59 wieczór pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna. — 11·58 w nocy pociąg osobowy z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna.

Szlakiem od Bełzca: 8·26 rano pociąg mięszany z Rawy ruskiej. — 4·22 po południu pociąg mięszany z Sokala i Bełzca.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: o godz. 2·28 po południu pospieszny, 8·30 wieczór, 4·15 rano i 7·20 rano osobowe.

Do Podwołoczysk i Brodów: (z głównego dworca) o godz. 4·11 po południu pospieszny, 10·35 wieczór i 9·50 rano osobowe. (Z Podzamcza) 4·22 po południu pospieszny, 11·05 wieczór i 10·15 rano osobowe.

W kierunku do Stryja: 6·26 rano pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Nowego Sącza, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna. — 10·50 przed południem pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy i Stanisławowa. — 8·24 wieczór pociąg osobowy do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

W kierunku do Czerniowiec: 5·24 rano pociąg osobowy do Stanisławowa i Kołomyi. — 9·16 rano pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass. Bukaresztu, Husiatyna. — 4·30 po południu pociąg osobowy do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu. — 10·24 wieczór pociąg osobowy do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Husiatyna.

W kierunku do Bełzca: 9·25 rano pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. — 6·16 po południu pociąg mięszany do Rawy ruskiej.

Plakatów rozkładu jazdy na szlakach kolei państwowych w Galicji nabyć można na każdej stacji po cenie 6 ct., a książeczki w formacie kieszonkowym po 5 ct. za sztukę.

Gdy zegar czasu środkowo-europejskiego wskazuje godzinę 12, to wskazuje zegar

w Czerniowcach	12·45
w Podwołoczyskach i Suczawie	12·44
we Lwowie	12·35
w Budapeszcie	12·16
w Wiedniu	12·06
w Pradze	11·58

FRAGMENTY.

Ze starych dziejów zebrał

Ezechiel Berzewiczy.

. . . .

Kiedy sięgnę pamięcią w dal — myślą wrócę w moje młode lata, kiedy to człowiek pełen wiary w swoje młode siły, nie wiedział co to niemożebność, nie mógł sobie przedstawić pojęcia o „niewykonalności czegoś“ — głową sięgał Bóg wie gdzie, czuł, krótko mówiąc, że rozporządza siłą — widzę, że to czasy bardzo, bardzo odległe.

. . . .

Więc istotnie 60 lat upływa od czasu świetnego powstania z r. 1831. Ci, co wtedy na świat przyszli, niedołężnieją już... starcy obsypani szronem siwizny, — koledzy moi, owa dzielna drużyna bojowa, ci tędzy „Wołyniacy“ powaleni nieubłaganą kosą śmierci; na ich gruzach, jak z pni drzew starych w puszczy, wyrastają młode latorośle, ale tak młode, ale tak słabiutkie, subtelne, że ani rusz nie mogę się w nich podobieństwa dopatrzyć.

Oniż to?!! potomkowie tych ludzi o stalowych nerwach, niezawodnej ręce, szczerej i szlachetnej duszy, poczciwem sercu? A w otoczeniu mojem widzę niestety brak tej ctwartości, tylko skrytość, tylko dyplomatyczne półuśmiechy, tylko nieszczerość i kłamana życzliwość.

Może się mylę — uprzedzenie pewnie kieruje mną. Stary nałóg żałowania za tem co minęło, zrzędzenia na to co jest i we mnie się zagnieździł — podobnym do innych *homines sumus*. Darujcie starcowi, może wzrok duszy mej nie jest już tak dobry, jak oczy.

A przecież nie żałuję tego, że Opatrzność trzyma mnie jeszcze w pośród tej wysoko wykształconej masy; — widzę, że jestem zanadto *simplex servus Dei*, lecz czas, przeczucie mówi mi, że niedługo i mnie trzeba będzie ustąpić. . . . .

. . . .

Mój Boże! szewc który mi buty odnosi, za napiwne darzy mię rozumowaniem à la Hegel; zwolennik wiecznej negacji, członek Trade-Unionu, obywatel — jednem słowem drwi z całego ustroju (po cichu), o wierze odzywa się z pobłażliwym uśmiechem, jak o czemś, co dawno z mody wyszło.

A jednak ta dziś wyśmiana wiara, wiodła mię w krwawy bój bez trwogi z wrogiem ojczyzny, ona mię krzepiła, kiedym nieraz przymierał z mym koniem z głodu, ona mi rany koiła jak balsam, ona była mym żywotem, mem wszystkiem i ona jak wierna towarzyszka i teraz w dziewiątym dziesiątku lat mię nie opuszcza.

Jej to zawdzięczam, że długie me życie mniej miało kolców i cierni, mniej cierpień; ona i przeczucie to, które zawsze trafnie mi wróżyło, szepcze mi słowa, z którymi radbym kiedyś na ustach skonać: „O, nie zginęła jeszcze ojczyzna, ta droga matka nasza, rozdarta na części, nad którą wróg się pastwi...“

Wspomniałem o przeczuciach!

Zastępujcie je sobie uczeni panowie jakimi chcecie teorjami z dziedziny magnetyzmu i hypnozy, faktem jest, że żaden z was nie przyniósł mi co do tego nic konkretnego, — że twierdzenia wasze nie zejdą nigdy na tym punkcie z drogi hipotezy.

W ciągu tego wieku, jakiego dożywam, przekonałem się nieraz o wpływie i opiece władzy opiekuńczej, czuwającej mimowiednie nad nami.

Stary wojak, wierzę w duchy opiekuńcze i talizmany, aczkolwiek pochodzące ze źródła chrześciańskiej wiary, nie w talizmany, jakimi otaczają się narody wschodnie.

. . . .

W roku 1831 i ja miałem taki talizman, dany mi przez zacną matronę polską, na odjezdnem do Polski.

Był to przepiękny wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, poświęcany, na złotem tle, dość sporego rozmiaru.

Nosiłem go na piersiach długie lata z wielką wiarą w skuteczność opieki Matki Bożej.

Tu wspomnę, chociaż już w pamiętnikach moich o tem nadmieniłem, jak cudownym sposobem podczas bitwy ocalony zostałem:

W bitwie pod „Iłżą“, wśród zgiełku i wrzawy wojennej, pędziłem z innymi za uciekającymi Moskalami, zsadzając lancą uciekających nieprzyjaciół jak snopy. W bitwie tej porwały mię jakieś boleśne kurcze, których ani przedtem, ani potem nigdy nie doświadczałem.

Siedziałem podówczas na klaczy przedniej krwi, ale tak dzikiej, że w rozpędzie była prawdziwie nie do powstrzymania.

Okropny ból wewnętrzny zmusił mię do skurczenia się aż do siodła i do skrócenia jednego cugla, przez co moja klacz w kółko, prawie na miejscu, zmuszona była galopować, bo o zatrzymaniu jej daremnie było myśleć nawet.

Na to przyskoczył nasz adjutant Szaszkiewicz, a zrównawszy się ze mną, pyta:

— Cóż tam, raunyś może?

— Nie — odrzekłem — tylko jakieś straszne kurcze mię porwały!

Szaszkiewicz popędził za uciekającymi dragonami, zostawiając mię galopującego w kółko.

Po kilku minutach bole ustały, jam się podniósł, ale cóż zobaczyłem! Każdy, który mię pominął, oberwał tęgiego guza! Szaszkiewicz, nieborak, ciężko w kark ranny, prowadzony przez naszych, jęczy i prosi, aby go dobić — Wizowski z głową pociętą, lekko wprawdzie, ale tylko dzięki grubo watowanej czapce, która posiekana na strzępy — Eliasiewicz wzięty do niewoli — a inni ranni!

A mnie mój duch opiekuńczy zesłał na ten czas acz boleśne kurcze, lepsze jednak od sromotnej niewoli lub śmierci.

Wtenczas tak to sobie tłómaczyłem, lecz dziś czyż inaczej?

. . . .

W drugiej bitwie pod Lipskiem ratuje mię dziesięcioletni chłopczyna i to w ten sposób:

Po strzale kartaczowym podczas naszej rejterady, a właściwie ucieczki, bo to dwa pułki dragonów pędziło za dwoma już mocno przerzedzonymi szwadronami, pada koń podemną, a ja zerwawszy się, biegnę dotrzymując kroku kawalerji naszej, widzę nadbiegającego, raczej najeżdżającego na mnie adjutanta „Dzierżeka“, którego koń swoimi piersiami powala mię na ziemię uchodząc z swym jeźdzcem dalej.

Działo się to na ulicy między ogrodowymi opłotkami.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).